

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.” (OBRAZKI Z NATURY.)

II.

PAN PREZES.

(Dalszy ciąg.)

W sześć miesięcy hrabia nie miał znów szeląga w kieszeni; dalszej zaś pożyczki udzielić mu nie chciano, tembardziej że ciotka owa dawno już zerwała była z siostrzeńcem wszelkie stosunki. Tymczasem hrabia otrzymuje telegram o śmierci tej krewnej i, dla braku jakiegobądź testamentu, wezwanym zostaje do objęcia spadku prawem dziedzictwa naturalnego. Wtedy to w Paryżu zjawia się ów kapitalista.

— Proszę pana,—mówi doń hrabia—oto czek do „Crédit Lyonnais” na 78,000 fr., co czyni, wedle dziennego kursu, 30,000 rs.

Lecz kapitalista, siadając, odpiera najspokojniej:

— Szanowny panie hrabio, podszedłeś nas, bo z ciotką dobrze nigdy nie byłeś i gdyby nie zniknięcie wydziedziczającego cię testamentu i zagałkowa śmierć hrabiny, ciekawym czembysyś płacił i jak wykupił twe, również zagałkowe zobowiązanie.

— Nie rozumiem pana! wszakże je sam dyktowałeś?

— Więc będę mówił jaśniej: jak pan hrabia sądzisz? jakby też prokurator rzeczypospolitej zapatrywał się na tę sprawę, gdyby mu kopię zobowiązania pańskiego przedłożono, a śledztwo i lekarska ekspertyza wykryły, że hrabina ciotka istotnie zmarła nie swoją śmiercią, że wreszcie był testament wydziedziczający pana hrabięgo?...

— Co pan mówisz? czy to żart jaki? — bąknął biedak zaniepokojony.

— Podobno hrabina coś tam połknęła w czekoladzie... Hrabia zrozumiał nareszcie.

— To znaczy, że mam wykupić zobowiązanie, za cenę?...

— Eh, za cenę bagatelki... za marne sto tysięcy rubli, czyli 268,000 fr.

Na upartego, można było wyrzucić nędznika, któż jednak, mogąc zrobić piękną ofiarę, nie przeniesie jej nad wstyd i hańbę śledztwa i sądu?

Tymczasem fortuna Jakóba Gottfrieda rosła dziwnie szybko; prócz kapitałów, cukrowni, akcji kolejowych, były już i majątki ziemskie i ukartowany plan budowy nowej wielkiej kolei w Rumunii i drugiej, mniejszej, fabrycznej do Gałacz, ale pod względem handlowym także wielkiej doniosłości.

III.

Podczas gdy rozległe plany Kolba dojrzywały w ciszy jego gabinetu, nadobne córki bankierskie również poczyniły dojrzywać; trzeba im więc było wyszukać mężów.

Jakób Gottfried począł się rozglądać „za zięciami”, zasięgał tu i owdzie języka, niezdecydowany czy kupi sobie książkę, czy hrabiów, czy szlachciców tylko.

Gdy wszakże ktoś rozgłosił, że córki Kolbowe potrzebują dożgonnych towarzyszy, rozpoczęto formalne obłęze-

nie;—wciskano się, wręczano, wtłaczano gwałtem prawie na salony potentata, zebrano w tych celach audyencyj, wysyłano całe tuziny umitrowanych kum i kumoszek, stręczycieli i pośredników. Jakób Gottfried atoli nie spieszył się wcale, namyślając się dalej. Wiedział bo przecie doskonale, że człowieka ceniącego swą godność, za zięcia nie dostanie; należało tedy nabyć jakiegobądź jak najtaniej, a dając mu pokaźne stanowisko, pokryć złotem pewne braki w czci i w charakterze.

W owym też czasie Kolb otrzymał z zagranicy list tej treści:

„Łaskawy panie i dawny przyjacielu!

„Osmielam się polecić niniejszem oddawcę, pana Tempelskiego, pochodzącego z dobrej szlacheckiej rodziny, którego ojciec przepuścił już $\frac{3}{4}$ mienia i zabrał się do handlu winami w Bordeaux; syn jedź tam, do Warszawy, z probkami — nie odmów mu twego poparcia.

„Twój stary druh

Merzburger”.

„N. B. Tempelscy, gdyby mieli pieniądze, mogliby rewindykować w szwedzkiej izbie panów prawo członkostwa, a wreszcie, za pieniądze, być wybrani w którym tam okręgu”.

Tempelski „un beau brin d'homme”, jak mówią kawiarki paryzkie, z łufcikiem szwajcarskiego admirała przeniesionym na prawe oko — podobał się wielce i matce i córce; umiał błagować uroczyście, grać w karty jak nikt inny, pić wcale przyzwyczajony, a nawet popełniał wierszydła i mdłe jak Luvel nowe. Goly bo był idealnie, ale za to Tempelski mógł być i dziedzicznym i obieralnym posłem izby panów szwedzkich, mógł narobić wrzawy za dziesięciu i właśnie, dla swego ograniczenia i zdumiewającej zarozumiałości, stać się wybitną potęgą w kraju osobistością.

O takiego tedy kandydata, w półpałacu Kolba rozpoczęły niewiasty formalne boje i wszystkie chciały być wdzięcznymi Sabinkami dla tego tańczącego na piętach pseudorzymianina.

W kącie tedy poszły sprawy win bordoskiego pryncypała, a oto, wyrósł przyszły mąż stanu, mający później gardłować za nienawistnymi szwedom ustawami. Było mu przecie wszystko jedno co powie, za kim i na czyją szkodę, byle zyskać bodajby odrobinę tego co w jego mniemaniu było sławą; Herodotus spalił świątynię w Efezie dla rozgłosu — on miał później, z tego samego powodu, odbudowywać flotę szwedzką.

Małka Kolbówna wyszła zwycięzko z turnieju, a Jakób Gottfried przeznaczył zaraz młodemu bardzo przyzwoitą pensję roczną, wypłacaną regularnie w koronach lub riksdalerach. Następnie popłacił długi i dłużki przyszłego męża stanu, wykupił ojcowe Tempelska i skoro tylko sypnął złotem hałastrze głoszącej, wypłynął zaraz z urny nowy „ojciec ojczyzny”, nowy filar sprawy, który miał się w przyszłości rozplątać w liście wdzięcznego szwedzkiego monarchy i grafskim tytułiku.

IV.

Plany kolei rumuńskiej, ochrzczonej Bibeskogrodzką, dojrzały nareszcie. Uzyskano koncesyjną, mały protektora-cik, podpisano pewne zobowiązania i wyznaczono legion inżynierów, dla wymiarów, wykonania profilów i t. p. I tu talent operacyjny Jakóba Gottfrieda zajaśniał w całej pełni, tu nastręcono mu sposobność pokazania światu, jak się ma-

łym kosztem wielkie popelnia „interesa“ i jak się na te „interesa“ chwytą biedaków, których całą winą jest wrodzona łatwowierność podszyta odrobiną wrodzonej naiwności.

Kolej przechodzić miała przez kilka prowincyj, przekraczać rzeki i strumienie, okrążyć lub przecinać wzgórza; roboty ziemne, kamienne i ceglane, miały być przedsięwzięciem wypuszczone w drodze licytacji, po części w drodze faworu, po umówionej ryczałtowej cenie. Pocóż tedy mieli z tych robót ciągnąć zyski cudzoziemcy, po co jacyś tam specjaliści? Czemuzby bojarowie rumuńscy okoliczni, wtedy jeszcze posiadający pewne zasoby, nie mieli korzystać z tak dobrej i szczęśliwej okazji? Należało tylko, wedle obowiązującego w Rumunii prawa, poskładać kaucyje unormowane stosownie do przestrzeni podjętych robót i wypuszczać następnie parcele przedsięwzięciom drugiego rzędu. Tym zaś sposobem całe zyski pozostałyby w kieszeni hreczkosiejów.

Taką nagle śpiewkę zanucili agenci Kolba, głosząc wyjątkową szlachetność tego króla kolejowego *à la Strussberg et consortes*, potentata, który rzekł się nawet $\frac{1}{4}$ zysków własnych, aby ratować tameczną własność ziemską, zagrożoną krachem rolniczym.

Była to jedyna sposobność zarobienia 25 do 30% od wyłożonego kapitału, rzecz jasna jak na dłoni.

Wtedy $\frac{3}{4}$ własnych kapitałów Kolba było zaangażowanych w różnych innych przedsięwzięciach u nas, a zbliżały się wyplaty terminowe, „musowe zaliczenia“ i wymówienie kilku depozytów. Założono tedy pułapkę i wywołano około trzech milionów franków kaucyj w papierach procentowych. Papiery deponowano za zaliczeniami w bankach zagranicznych, a Kolb znalazł w ten sposób kapitały uruchomione i rozpoczęto budowę drogi szczęśliwie.

Aliści już przy wykupie gruntów pod budowę, koniec szydła wysunął się z Kolbowego worka. Prywatnie i poufnie postawiono ceny, od których zalecono surowo nie odstępować, nawet wobec grozy wywłaszczenia, oświadczając, że to będą obowiązkowe straty i że w ostatniej chwili nastąpi porozumienie. Gdy jednakże niebaczni właściciele, *à compte* obiecanych zysków, pozaciągali pożyczki terminowe, aby przygotować kaucyje wyżej wspomniane, wówczas znaleźli się nabywcy podstawieni i zyski z polubownych zobowiązań, poszły znowu do kieszeni Kolba.

Zadzwoniono na gwałt, podniosły się głosy, że niegodziwem tem podejściem zrabowano poprostu pewne dwory rumuńskie, głosy te jednak ucichły, gdy pojawiło się uroczyste przyrzeczenie wynagrodzenia strat... przy budowie. Przyczyny pierwszej katastrofy, jak opowiadano, w surowości odbiorczej komisji szukać należało.

Tymczasem budowano zawzięcie.

Za szczerę ramy obrazka tego na to, aby przytaczać w nim cały szereg drobnych i większych machinacyj, niedokładności rachunkowych i technicznych, postronnych niby przeszkód stawianych szlachcicom - przedsięwzięciom, operacyj na dostawach materiałów i t. p. Wszystkie te niedole

spadały gradem na nieobeznanych ze sprawami takimi, sypały się też odrzucenia robót, obrzynano kaucyje, nakładano kary, przygotowywano ruinę.

Wypuszczone akcye więzły w kasach podstawionych spekulantów i gdy tylko wyszrubowano ich wartość o kilka procentów w górę, zalewano niemi natychmiast giełdę. Rezultat też, przewidziany zresztą z góry, był taki, że komisya odbiorcza setki kilometrów odrzucała i że sposobem administracyjnym decydowano przeróbki na koszt przedsięwzięciom, co spowodowało ruinę połowy nieogłędnych ofiar dobroczyńcy — Kolba.

Dla formy, wytoczono kilka procesów, poświęcono kilku podstawionych, słomianych ludzi, których Jakób Gottfried z własnej, wspaniale, odszkodował kieszeni.

Było przecie z czego! — bilans bowiem prywatnego banku Kolba, zestawiony po ukończeniu budowy zagranicą, wykazał w kraju pięć milionów czystych zysków.

Śród tej powodzi szczęścia, Jakób Gottfried musiał drugiej córce swojej dać męża i, dla ścisłości w opowiadaniu, zaznaczyć musimy, że tym razem nie trafił na Tempelskich.

Zięć Grünhoff był wyjątkowo przyzwoitym człowiekiem, jak na zięcia z n a n e g o f i n a n s i s t y; jemulakierków nie trzeba było sprawiać do ślubu, ani płacić zań długów.

Akt drugi polowania na zięciów zakończył się małżeństwem z miłości! *Nieznajomy.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSTATNI BOJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

Synowie życia, bracia śmierci, grupują się one, kolonizują, mnożą, osiedlają i w swojej żądzy gwałtownego niszczenia, wytwarzają mnożliwość w miejsce jedności, psują syntezę analizą, przetwarzają rzeczy stałe w płynne, płynne w gazowe, a gazowe przeprowadzają w stan jakiś jeszcze inny, którego nie są w stanie dostrzedz nasze grube zmysły.

Naturalista ze swoim mikroskopem zdaje się być bardziej niż literat przeznaczony do badania tego rozkładu; pamphletista zwłaszcza, byłby co się zowie śmieszny, gdyby się sadził na to.

Wszyscy zgadzają się w ocenieniu położenia; wszyscy wiedzą z góry, że ta Izba wystawowa, Izba z ulicy Kairskiej, Izba, którą Rotszyld stworzył dla siebie, będzie jeszcze daleko gorszą od teraźniejszej. W niej targ pójdzie już otwarcie.

Francya i Rotszyld mają teraz wspólną kieszeń, a raczej Rotszyld posługuje się w swoich spekulacyach prywat-

a Bela kochał się w Katiuce... Po dwóch miesiącach pobytu, raczej w Villaros, niż u mej siostry, spostrzegłem dopiero, że ja się kochałem w Izmie, Katinka zaś podobała mi się tylko. Gdy oznajmiłem mej siostrze zamiar oświadczenia się o rękę panny Petiffy, dowiedziałem się, iż udegrałem rzeczywiście dwuznaczną rolę. Siostra moja zdziwiła się, była bowiem pewną, że się kocham w pannie Festicy. Ucieszyła się jednakowoż, wiedziała bowiem, że Namény ginie za Katinką, i jeżeli się o jej rękę nie oświadcza, to tylko w obawie, czy ta mną nie jest zajęta. Wszystkiego tego nie zauważyłem, bo natura moja wesola i niepodejrzliwa, skłonniejszą była do kochania, niż rozkochania w sobie. To też pojmujesz moje zdziwienie, gdy Izma w odpowiedzi na prośbę o jej rękę, zrobiła mi scenę, posądżając mnie, iż odrzucony przez jej przyjaciółkę, chcę zrobić *un mariage de dépit*... Ha! ha! ha! Co się w tych namiętnych głowach i sercach nie miesi? Co się w nich nie roi?

Kardassy odetchnął chwilę i zaraz, już może mniej zapalony wspomnieniami, niż pragnący końca opowieści, ciągnął:

— Kobiętę zakochaną łatwo przekonać, tem łatwiej, jeżeli się ją prawdziwie kocha, a ja przepadałem za... Izma. Ona była tą kobietą jedyną, której miłości pragnęło naprawdę moje serce. Byłem zaręczony i tak zajęty sobą i Izma, iż nie widziałem nic dokoła siebie, jak zwykle ślepi i zakochani.

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

— Jeżeli wyobraziłeś sobie, — mówił dalej Kardassy — jaką była Izma temu lat dwanaście, jeżeli pamiętasz, jakim ja byłem wtedy, gdy komponowałem piosnki i gdy byłem pewny, że czardasz to życie, jeżeli zrozumiałeś, kim znów był Bela, to zrozumiesz łatwo i dalszy bieg wypadków.

Powstał i chodząc po pokoju, mówił:

— W Villaros odurzyły mnie na razie obie kobiety, tak silnie, iż nie wiedziałem, która mi się więcej podobała. Nadskakiwałem i Katince i Izmie. Dziś sądziłem, że zginę bez wzajemności Katinke, a nazajutrz przysięgałem Izmie, że sobie w łeb palnę, jeżeli mi nie da róży, którą miała w swych hebanowych włosach. Tak zajęty sobą, tak oszłomiony, tak podobny do tego motyla, który na minutę trzydzieści razy przefrunie z jednego kwiatka na drugi, nie widziałem nawet, że Izma kochała się we mnie codziennie silniej,

nych funduszami skarbu publicznego. Kiedy Rotszyldowi potrzeba podwyżki, rząd kupuje rentę po jakiejś cenie, naprzykład po 87 franków.

Laur ze zwykłą swoją odwagą, wskazał w dzienniku „France“ tę potworną anomalję, bezprzykładną w dziejach, że bankier zagraniczny rozporządza funduszami państwowymi, jest nieograniczonym panem Banku francuzkiego, w którym żyd, Michał Heine, świeżo zamianowany został „regensem“. Bez ogródki, podobnie jak przedtem katastrofę miedzianą, zapowiedział on bankructwo rent francuzkich, które, w skutek zbrodniczych manewrów, stanie się faktem w chwili oznaczonej przez Niemcy. Nikt nie przeczy że Laur miał słusność, ale wszyscy patrzą na to obojętnie.

Proces roboty żydowskiej pójdzie biegiem naturalnym. Zguba Francyi przygotowuje się z dokładnością matematyczną. Wszystkie etapy oznaczone są z góry, i kiedyś potomność dziwi się będzie ścisłości, z jaką ją przepowiedziałem co się stanie.

Mówiłem zawsze, że przed wojną nastąpi jeszcze jedna wielka pożyczka, której rezultat zostanie zmarnowany, podobnie jak poprzednie. W chwili bowiem gdy się będzie rozpoczynała kampania, trzeba żeby ten kraj, niegdyś taki bogaty, nie mógł odwołać się do kredytu; trzeba, żeby, według brzydkiego, ale malowniczego a w każdym razie autentycznego wyrażenia pewnego bankiera niemieckiego, bardzo dobrze widzianego w Paryżu, „Francya nie mogła pożyczyc ani złamanego szeląga“.

W nadziei to przeprowadzenia tej operacji w charakterze prezesa ministrów, Leon Say porzucił swoją posadę w Luksemburgu, żeby intrygować w Izbie. Wszystkim wiadomo, że Leon Say jest pierwszym ofycjalistą Rotszylda, a nikt się nie zadziwił, że ministrem uczyniono człowieka, w takiej pozostającej zależności.

Ci co będą chcieli ostrzedz kraj, w chwili wypowiedzenia wojny, napotkają na ustawę jakiegoś tam Reinacha, która zostanie uchwalona w samą porę, żeby przeszkodzić wiernym psom szczekać i bronić ojczyzny. Raynal pragnął czegoś lepszego. Usiłował on, bezskutecznie zresztą, skłonić Izbę do przyjęcia projektu organizującego prawo interpelacyi w ten sposób, żeby rozprawy nad kwestyą taką naprzykład, jak kwestya pokoju lub wojny, mogły być każdej chwili odroczone *ad calendas graecas*.

P. Laisant, który jest patryotą; miał widzenie takiej Francyi ze związanymi rękami i nogami; oświadczył więc na zgromadzeniu publicznym, że wszelkimi siłami oprze się zdradzie, której chcieliby dokonać, i słowa swoje stwierdził listem, który został opublikowany w dziennikach.

„Powiedziałem i wiem, z historyją w ręce, że rządy zbezczeszczone, zgubione w opinii, usiłują niekiedy ocalić się zapomocą dywersyi, wywołując wojnę dla zadosyć uczynienia swoim ambicyom osobistym lub dynastycznym.“

„Powiedziałem i jestem przekonany, że p. p. Constans,

Urwał i nagle usiadł naprzeciw mnie, a wlepiając swój wzrok w moje oblicze, mówił:

— Raz Béla wpadł do mnie błąd, z rozwartem i nozdrzami, drżący i wprost zapytał: „Powiedz mi, dlaczego starałeś się o Katinkę, a żenisz się z Izma?“ Wlepiłem w niego zdziwiony wzrok, a ten szalenięc mówił: „Postąpiłeś nikczemnie! rozkochałeś w sobie dziewczynę, której zamiaru poślubić nie miałeś“...

— „Szalonyś! — podchwyciłem — toż Katinka tobą zajęta“... Ale Béla mi nie pozwolił mówić.

— O! — zawołał — nie wyprowadzisz mnie w pole! Postąpiłeś nikczemnie, tem więcej, żeś wiedzieć musiał jak ją kocham. Postąpiłeś tem nikczemniej, że Katinka jest sierotą, bez posagu i nazwiska. O! wiem dlaczego, kochając się w niej, żenisz się z Izma, bo Izma nosi piękne węgierskie nazwisko, bo jest dziedziczką Petiffy, a Katinka sierotą, wychowanką... Co on więcej obelg mi wypowiedział dnia tego — nie pamiętam nawet. Myślisz zapewne, że się o to z nim biłem? Nie! wytłumaczyłem mu bezzasadność jego przypuszczeń, obraźliwość ich i bezpodstawność. Uwierzył i zaręczył się z Katinką. Uwierzył, ale dlatego tylko, że uwierzyć musiał, bo szalał za panną Festiczy, a natura jego nie pojmowała uczucia bez wzajemności. Uwierzył, ale nie byłby Naménym, cyganem, prawnikiem Arpada, — co wymordował wszystkich swej bandy cyganów i pozostał sam

Thevenet i Rouvier są zdolni do tej ohydnej i haniebnej spekulacyi.

„Dodałem, że ci panowie, popychając kraj nasz w wojnę z zamiarem z góry powziętym, są zdolni układać się z nieprzyjacielem podczas wojny, tak jak prowadzili politykę niemiecką, antyfrancuzką podczas pokoju.“

„Zakonkludowałem oświadczeniem, że obowiązkiem wszystkich patryotów, w dniu w którym zaszłaby taka ewentualność, byłoby przede wszystkim nieprzyjaciół wewnętrznych uczynić nieszkodliwymi, i że co do mnie, przyłożę się do tego z całej mej mocy, w granicach słabych sił moich“.

Te obawy czynią bezwątpienia zaszczyt panu Laisant, i dziwna rzecz w każdym razie, że minister który należał do sprawców 4 Września, ośmielił zapoznać przed trybunał oficera za to, iż oświadczył, że zrobi to, co zrobili ludzie 4 Września.

W gruncie rzeczy p. Laisant i obywatele którzy mu klaskali na tem zgromadzeniu publicznym, nie zrobią nic więcej nad to, co zrobili żuawi Papiezcy w chwili wypędzania księży, albo ligiści Derouleda po uznaniu ważności wyboru Joffrina. Któżby śmiał ich potępić za to, że się powstrzymali wobec tak strasznych okoliczności? Któż ośmieliłby się radzić im, żeby wystąpili czynnie?

Tłum zresztą obalamucony, okazałby wrogie usposobienie wobec wszelkiego ruchu w tym kierunku.

Do operacyi takiej jak przyszła wojna, żydzi ustanowią syndykat dziennikarski, jak do wszystkich większych przedsięwzięć, i niebawem usłyszymy powtarzającą się zwrotkę: „Wszystko dobrze! Jesteśmy gotowi, arcy gotowi, zanadto gotowi, grupujmy się dokoła Leona Say, krzyczymy wiwat panu Rotszyldowi, który nas kocha jak własne trzewia i nie róbmy nic!“

Gdy nadejdzie chwila refleksyi, będzie już zapóźno. Żydzi przeprowadzą tymczasem „wielki interes“, o którym mówią od tylu lat po najbrudniejszych mieścinach Galicyi i Rumunii, zgniecenie Francyi, oddanie kraju w administracyę finansistów żydowskich, wywłaszczenie francuzów na rzecz żydów całego świata.

Laisant, wspominając o zdradzie, wiedział co mówi. Każdy *attaché* ambasady zagranicznej powie nam o tem, że Niemcy zawiadamiane są o wszystkich stosunkach dyplomatycznych Francyi, że Francya nic nie robi bez pozwolenia Niemiec.

Aby się o tem przekonać, dość przeczytać książkę hrabiego de Chaudordy p. t. „Europa w r. 1889“. Oto jeden ustęp z tej książki:

„Zawarcie z rządem angielskim układu odnoszącego się do zneutralizowania kanału Suezkiego i ewakuacyi wysp Nowych Hebrydów, dało p. Flourensowi pozór drugiego sukcesu. Tymczasem układ ten zawdzięczać należy skutecznemu wdaniu się specjalnego pośrednika. Minister spraw zagranicznych udał się o pomoc do pewnego byłego dyplomaty francuzkiego, który był oddawna zaprzyjaźniony z lor-

jeden, jak tradycya niesie, z kilkudziesięcioma żonami, — gdyby wierzył. Uwierzył, ale ile razy wzrok mój niewinnie spoczął chwilę, krótszą od błyskawicy, na jego narzeczonej, on do krwi zagryzał wargi, rzucał oczami pioruny i bladł jak trup. On i Izma czyhali tylko na moje i Katinki oczy. Oboje posądzali mnie o uczucie dla panny Festiczy, którego nie było. Oboje cierpieli bardzo, bo ona kochała się we mnie, a on żył miłością Katinki. Biedni ci ludzie namiętnych serc i gorących uczuć!...“

Urwał na chwilę, bo mu brakło tchu, ale zaraz zawołał, jakby z urazą do siebie:

— A ja wesół! narwaniec! szalenie kochając tylko Izma, bawiłem się ich wybuchami, ich cierpieniami! Dla rozmaitości czasem, podsyciałem uczucia mojej narzeczonej, doprowadzając śniade oblicze Naménego do białości, jak ta oto chusta!

Tu porwał ze stołu białą serwetę, pozostałą od wieczery i rzucił nią o ziemię. Zdawał się być wyczerpanym, bo opowiadając, przeżywał to wszystko i cierpiał nad swoim postępowaniem, które, domyślałem się — miało być straszne w skutkach.

— Wreszcie pobraliśmy się — zawołał — po wielu trudnościach, bo co tydzień, albo Izma zrywała ze mną, albo Béla z Katinką. Ale pobraliśmy się! Jakże wesółym był dzień tych dwu ślubów w Villaros! Ach! Mój Boże! Od

dem Lyonsem a jednocześnie w dobrych stosunkach z margrabią Salisburym. P. Flourens nie ukrywał przed nim swojej troski z powodu fatalnego stanu, w jakim znajdowało się nasze położenie dyplomatyczne wobec Wielkiej Brytanii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wspomnienia z wystawy Gersonowskiej. — Dwa jej działy. — Trudne zadanie jury działu architektonicznego. — „Biczownicy“ Marksa w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — „Bachus i Ariadna“ w Salonie Krywulta. — „Boginka“ Malczewskiego. — „Planeciarz“ Pruszkowski. Salon spółki artystycznej. — Obraz dyoramiczny Klopfera. — Wystawa prac Konopackiego. — Teatr. — Występy Modrzejewskiej. — Nowe książki: „Drugie pokolenie“ powieść M. Gawalewicza; „Pamiętnik“ Franciszka Kostrzewskiego; „Karyerowiec“ powieść J. Rogosza; „Przy budowie kolei“ powieść Winc. Kosinkiewicza; „Z życia księżnej Karońskiej“ szkic historyczny p. Kazim. Pułaskiego; „Dzieci złe wychowane“ Ferd. Nicolaya, przekład E. Lubowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Niemiec Fatt, który uczciwą pracą, „*Mit Fleiss und mit Gott*“, jak zwykł był mawiać, dorobił się u nas fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, a następnie na niej krociowego majątku, miał z żony polki dwóch symów i córkę. Ulubionem jego dzieckiem, lubo kochał po swojemu wszystkie, był starszy syn, Karol. Wykształcony zagranicą, powróciwszy z patentem technologa mechanika, Karol ożenił się bogato, a gdy sześćdziesięcioletni ojciec, zmuszony radą lekarzy, dla poratowania wypoczynkiem długą i mozolną pracą nadwyreżonego zdrowia, usunął się od kierownictwa interesami, objął administrację fabryki. Z natury dumny i wyniosły, zarażony na zachodzie żądzą szybkiego robienia milionów, ufny w swoje środki, wykształcenie i geniusz spekulacyjny, rzucił się w rozmaite przedsięwzięcia, marząc o świetnej przyszłości. Dom swój urządził na wielką stopę, siostrę swatał z enigmatycznym baronem Turnauem, a z młodszym bratem Krzysztofem poróżnił się, zabroniwszy mu formalnie myśleć o ożenieniu się z córką starego, zacnego oficjalisty fabrycznego Pęczyńskiego, które poczytywał za mezalians. Ale na zbyt olbrzymią skalę zakrojony gmach spekulacji runął niebawem. Najprzód drugi, podobny Karolowi spekulant, Jański, zbakrutował i zastrzelił się, zarwawszy go na kilkadziesiąt tysięcy; potem, w skutek hyperprodukcji nastąpił krach cukrowy, właśnie w chwili gdy Karol nabył wielką cukrownię, Burakówkę. Widząc przed sobą nieuchronne bankructwo, które pochłaniało nie tylko własną jego część majątku, ale posag jego żony, schedy siostry i brata, a nawet część jaką sobie zastrzegł ojciec, Karol myślał zrazu za przykładem Jańskiego życie sobie odebrać, ale za brakło mu odwagi, — wolał uciec zagranicę.

Jakby piorunem rażony, boleśnie dotknięty w swem zaufaniu do pierwotnego syna i na „honorze firmy“, który

stóp ołtarza odchodziły dwie pary, równocześnie błogosławione przez żyjących wtedy starych, wśród radości młodych, którzy się dziś postarzel. Odchodziły pełne wiary w przyszłość, z sercami wzbierającymi szczęściem! Izma miała mnie, Bela miał Katinkę. Mieli nas tylko dla siebie i na całe życie. Pobraliśmy się i Namény porwał swoją żonę w Karpaty do Buzozy, a myśmy wyjechali do Petify. Na dwa krańce Węgier! Potem... potem... wiesz, jak ja byłem szczęśliwy! A domyślasz się, jak taki Bela z taką Katinką musieli być także szczęśliwi, zamknięci w zamku, otoczonym niebotycznymi górami, oddzielnym Tatrami od zachodu, Karpatami od północy, Beskidami od wschodu?!

Izma wreszcie uwierzyła, że ja nigdy Katinkę zajęty nie byłem, a i Bela zapewne, że Katinka jego jednego tylko, wszystkimi siłami słabej swej natury kochała.

Tu Kardassy zrobił gest jakby oznaczający zmęczenie przechodzące jego siły i z westchnieniem, wychodzącym z głębin piersi, szepnął:

— Daruj! ale więcej już dziś nie mogę. Opowiem ci jutro. Opowiedziałem ci zresztą wszystko. Pozostaje tylko treść wypadku, który teraz już zrozumiesz.

— Więc kończ!

— Do jutra — szepnął błagając Kardassy. — Wszakże zrozumiesz, że każde słowo, które wychodzi z ust moich pruje mi wnętrzości, bo ja, ja jedu... jestem sprawcą nieszczę-

cenil nadewszystko, stary Fatt bierze jednak napowrót w ręce interesa, przeprowadza likwidację, spłaca wierzycieli, i dzięki mianowicie ofiarności robotników, którzy deklarują się sami pracować za połowę dotychczasowego wynagrodzenia, dopóki się interesa nie poprawią, jest w stanie utrzymać się przy fabryce.

Dzięki energii i dobrej renomie starego Fatta, dzielnej pomocy Krzysztofa, poświęceniu oficjalistów i życzliwości robotników, fabryka niebawem na nowo prosperować zaczyna i powoli odzyskuje dawną świetność. Krzysztof, którego teraz dopiero ojciec cenić się nauczył, za jego pozwoleniem i błogosławieństwem żeni się z ukochaną Franią Pęczyńską. Wskrzeszona fabryka obchodzi uroczystie zarazem swój trzydziestopięcioletni jubileusz, i chrzciny dwojga bliźniąt, synka i córeczki Krzysztofów, które wszyscy robotnicy fabryczni do chrztu trzymają. Ale o Karolu stary Fatt wiedzieć nie chce, nie wolno przy nim wymówić jego imienia, pierwotny syn jego umarł dla niego.

Niedoszły milioner tuła się kilka lat zagranicą, marzy ciągle jeszcze o wielkich spekulacjach, do których żadnych środków nie posiada, a pracy jąc się nie chce. Nareszcie doprowadzony do ostatniej nędzy, wraca do rodzinnego miasta. Stary Fatt wypędza go od siebie, ale dowiedziawszy się, że Krzysztof potajemnie brata wspomaga, podwaja mu pensję: „Możesz z tem robić co ci się podoba — mówi — i karmić dar-mozjadów ilu zechcesz“.

Karol włóczy się po cukierniach i bilardach, spotyka się z Apciem (baronem), przy którym się wiesz, do różnych posług przez niego używany. Gdy jednak baron, który, jak się pokazało, był prostym szulerem, zdemaskowany w fatalny sposób, znika z Warszawy, pozostaje znów sam, coraz nędzniejszą wiodąc egzystencję. Wszelkie usiłowania Krzysztofa pojednania brata z ojcem, rozbijają się o zawzięty upór starego i o dzikie preteusye Karola, który uważa się za pokrzywdzonego.

Taką jest w krótkim streszczeniu osnowa najnowszej, dwutomowej, powieści p. M. Gawalewicza p. t. „Drugie pokolenie“, wydanej nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa. Najobszerniejszy ten rozmiar, i powiedziany odrazu, najlepszy z dotychczasowych utworów tego pisarza, posiada wszystkie zwykłe zalety jego pióra. Zalety te stanowią przedewszystkiem gładkość, potoczność toku opowiadania i stylu, którym brak tylko siły, i pogłębienia treści. Ta miękkość, niemal niewieścia, sprawia, że p. Gawalewicz wybornie robi sceny serdeczne, tkliwe i naiwne; jego kobiety są prawie wszystkie dobre, dzieci doskonałe, ale brak mu energii, gdy chodzi o tworzenie postaci prawdziwie męskich albo scen pełnych grozy. Pod tym względem w „Drugim pokoleniu“ szczęśliwy wyjątek stanowi wybornie narysowana, energiczna postać starego Fatta. Kto wie nawet, czy autor, obawiając się snać swej słabości, nie przesadził, nie pozwalając ojcu do samego końca przebaczyć synowi, którego ciężkie przewinienia powiuen był jednak w części złożyć na

scia i gdy mówię, to wciąż mi stoi w oczach trup Beli i te dwie kobiety, które widzę tak szczęśliwe, tak kochające! A dzisiaj? ha! ha! one?... widziałeś je, a ja? Co ja cierpię i co już przecierpiałem!...

XVI.

Dwa dni czekałem na dalszy ciąg opowiadania przyjaciela, które mi się dłuższymi wydawały niż lata. Z minuty na minutę, czułem wzrastające rozstrojenie mych nerwów, tem zrozumialsze, że dotąd nie wiedziałem nic jeszcze i za ledwie przygotowany byłem na zrozumienie wypadku, mogącego rzeczywiście być blahym, a przybrać rozmiary tragiczne wskutek charakterów działających w nim osób.

A Kardassy tak był ponury, tak potężnie opauowany smutkiem i melanholią, iż mimo trawiącej mnie gorączki, nie śmiałem go interpelować. Czekałem więc cierpliwie wiedząc, iż widzieć musiał, co się w mej duszy działo; i że jeżeli nie mówił, to dlatego tylko, że mówić nie miał siły. Jakaś niewypowiedziana głęboka apatya malowała się na jego szlachetnych rysach i przybierała niemal zatrważające cechy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

karb swojego pierwotnego w nim zaślepienia. Mniej powiódł się autorowi opis wewnętrznej walki, jaką stacza z sobą Karol w chwili gdy postanawia odebrać sobie życie; opis tej walki, ciągnący się aż przez siedmnaście stronnic, męczy czytelnika, ale nie wywołuje grozy, ani nie budzi współczucia. Za to sceny między Krzysztofem a Franią, sceny dziecinne, krótka ale pełna wrażenia scena między starym Fattem a delegatami robotników proszą się o poklask szczery. Wogóle zresztą wszystkie postacie powieści, z wyjątkiem może jednego doradcy prawnego Grzysickiego, zanadto patronowo zaznaczonego, są poprawnie i prawdziwie narysowane. Powieść czyta się z zajęciem, z przyjemnością od początku do końca, co jest największą jej, jak i każdej powieści zaletą; ujemną jej stroną stanowi brak oryginalności zarówno w pomysle, jak we wprowadzonych figurach. Takich historyj Niemców zubożonych u nas napatrzyliśmy się i naczytali dosyć. Dało to przecież nawet pobop do twierdzenia, że nawet praktyczne nasienie niemieckie, na polski grunt przeszczepione, wyradza się i traci w drugim a najdalej w trzecim pokoleniu swoje zalety praktyczne. Między dobrze narysowanymi, jak już powiedziałem, postaciami, niema też ani jednej nowej, nieznannej w naszej literaturze powieściowej. Wobec tego jednak właśnie, musimy podnieść talent powieściopisarza, który nawet rzeczy tak znane, tak zajmująco opowiedzieć umie.

Zarzucilibyśmy jeszcze może autorowi, że za wiele rzeczy pozostawił niedopowiedzianych, a właściwie mówiąc, tylko o losie Krzysztofa postanowił, dawszy mu żonę a na wet bliźnięta. Co się dalej stało z Karolem, co z jego żoną, co z Lizią Fattówną, nie wiemy. Wszystko to kazał autor czytelnikowi w swej duszy dośpiewać... Czy to nie za dużo, zważywszy zwłaszcza, że nie wszyscy czytelnicy są... muzykalni?...

I jeszcze jedno. — „Drugie pokolenie“... Ależ to drugie pokolenie stanowi nie tylko Karol ale i Krzysztof, a nawet Liza. Ci dwoje ostatni stanowią kontrast Karola, wdali się raczej w ojca; pytanie więc, kogo autor za reprezentanta tego drugiego pokolenia uważa? Podobno się nie mylimy, przypuszczając, że Karola; ależ w takim razie czemu są Krzysztof i Liza?...

Zawsze zaliczałem Kostrzewskiego do tych szczęśliwych ludzi, którzy nie mają nieprzyjaciół i dopiero przeczytawszy jego *Pamiętnik* inuogo nabrałem przekonania. Ten kto panu Franciszkowi doradził tę imprezę, zaprawdę, nie był jego przyjacielem. Biorąc do ręki „Pamiętnik“ pierwszego naszego humorysty ołówka i człowieka, który, jak to mówią, nie z jednego pieca chleb jadł, czytelnik przekonany jest, że ma przed sobą książkę tryskającą dowcipem i od początku do końca zajmującą. Czuje to sam Kostrzewski, gdy co chwila reflektuje się: „ale, prawda, mam być zabawnym“; albo: „jeszcze raz przepraszam i wracam do humorystyki, bo to mój obowiązek“; albo: „Miałem was, o cierpliwi czytelnicy, bawić, a ja tu baję o rzeczach seryo“; albo: „przepraszam! Zapominam, że koniecznie mam być śmieszny“. Wracajmy do głupstw!“ itd. itd. Tymczasem nasz humorysta wtedy tylko jest z a b a w n y m, kiedy mu się zdaje, że jest filozofem, i kiedy takie np. rady daje swoim kolegom po ołówku i pendzlu: „Żyć jednak z procederu malarskiego, komu tak Opatrzność kazała, trzeba, i jako doświadczony z ręką na sercu powiem, że można, ale trzeba przedewszystkiem być zabawnym, to jest tworzyć rzeczy małe, wesołe, tanie i na czasie. Dzięki takiemu tylko postępowaniu, można z dnia na dzień jakoś przeżyć, ale trzeba od czasu do czasu na imieniny palnąć darmo temu lub owemu jakieś powinszowanieko illustrowane, dziwnie uprzejme a delikatne. Karykatura winna być przyjemną, to jest o ile można ładniejszą a podobną i jaknajgrzeczniejszą. Broń Boże ośmieszać, tylko basować co wlezie.“ Ciekawa rzecz, czy na taką definicyę posłannictwa artysty zgodziliby się choćby nasi Matejkowie, Siemiradzcy itd., nie mówiąc już o takich jak Rafael, Leonardo da Vinci, Michał Anioł *et tutti quanti*. Przytoczyliśmy umyślnie ten przydłuższy ustęp z „Pamiętnika“, gdyż dodawszy do tego trzymanie się pańskiej kłamki, do którego się zresztą autor szczerze przyznaje, będziemy mieli całą kwintessencyę jego tak zwanej „filozofii“. Prawda, że ta „filozofia“ wystarczała w życiu autorowi, u którego z każdego wiersza przebija zadowolenie z własnego losu, z siebie, ze swoich dzieci, słowem ze wszystkiego... Szczęśliwy człowiek! daj mu Boże tak do śmierci! — no, ale gusta bywają rozmaite!

Zresztą „Pamiętnik“ a raczej „pamiętniczek“ jest bezładnym zestawieniem rozmaitych, najczęściej nie ciekawych wcale epizodów, a raczej epizodzików. Jak je sam autor nazywać lubi, z życia Kostrzewskiego. Jest w nim kilka

sylwetek oryginalnych lub wybitnych typów i ludzi, które mogłyby być naprawdę zajmujące, gdyby nie były zbyt pozbieżnie naszkicowane, zaznaczone zaledwie. Dodane rysunki daleko więcej mówią o tych postaciach, aniżeli to, co autor o nich pisze. Ha! trudno, nie każdemu dano być wszechstronnym. To też nie mogę odmówić trafności zdania, które gdzieś słyszałem, że jeżeli Kostrzewskiemu zachciało się już koniecznie wydać „Pamiętnik“, to powinien go być narysować, ale broń Boże nie wdawać się w pisanie.

Item.

(Dokończenie nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Prowincya wyprzedzająca Warszawę w kierunku postępowym. — Kalisz i jego postępowy *crema*. — Uczta kwestarek i towarzyszących im panów przy grobie Chrystusowym — Wymowa faktu. — Jaką mieści on w sobie naukę dla naszych p. p. zachowawców? — „I Panu Bogu świeczka i dyabłu ogarek“. — „Biesiada Literacka“ nie podziela antysemityzmu! — Co ztąd wyniknąć mogło dla wiedeńczyków. — Przeróżający fakt, czyli wybór 30-stu antysemitów na 43 wybieranych radców. — Mowa pogrzebowa w „Prawdzie“ wypowiedziana z powodu zgonu „Zycia“. — Małe sprostowanie i uzupełnienie. — *Tempora mutantur*.

Ktoby śmiał mniemać, że Warszawa jest więcej upostępowioną, aniżeli prowincya, ten względem tej ostatniej popełniałby gorszą niesprawiedliwość. Ja sam, wyznając, przypuszczałem, że ów postęp polegający na wypieraniu się Boga i poniewieraniu Wiary ojców swoich, na maltretowaniu uczuć religijnych i na wyzbywaniu się, słowem, wszelkich pierwiastków szlachetniejszych, duchowych, a dążeniu natomiast do przemiany człowieka w oświecone... zwierzę, — przenięknął głównie, jeżeli nie jedynie, „mózgownicę kraju“ — Warszawę. Tymczasem byłem w błędzie i do błędu przyznać się muszę. Są miasta prowincjonalne, które pod tym względem wyprzedziły Warszawę, a świadczy o tem list, jaki przed chwilą otrzymałem z Kalisza. I gdym list ten teraz właśnie odczytał, — mimowoli wyrwa mi się okrzyk: prowincyo, bądź dumna! bo oto wolnomyślnością taką, jakiej próbkę dała inteligencya Kalisza, nie mogła jeszcze dotąd pochłubić się Warszawa.

Jaka zaś mianowicie była to próbka, niechaj opowie korespondent, któremu ustępuję głosu.

„W Nr-ze 13-tym „Roli“ poruszyliście kwestyę muzyki kościelnej, neodpowiadającej częstokroć powadze świątyni Pańskich i zamieniającej je w sale koncertowe, — a oto przybywa nowy fakt profanacyi Domu Bożego, tylko w bardziej gorszący jeszcze stopniu. Tym razem przybytek Modlitwy i czci Wszchemocnego, zamieniono już nie w salę koncertową ale w rodzaj gabinetu restauracyjnego, (!!) a fakt ten miał miejsce tu w Kaliszu, w Wielki Piątek, w kaplicy domu przytułku starców, podczas kwesty przy grobie Zbawiciela.

„Powstrzymując się też od wszelkich uwag i wniosków, przytoczę sam ten fakt nagi, którego mimowolnym byłem świadkiem, ale na szczęście nie uczestnikiem, poręczając przytem za jego wiarogodność w szczegółach najdrobniejszych.

„Do kwestowania we wspomnianej kaplicy zaproszonym zostało grono pań (z towarzystwa doktorsko-adwokackiego) — znanych naszemu ogółowi ze śmiesznej pretensyi do przodownictwa, chociaż do tej arystokracji *in partibus* — nie daje im prawa ani majątek, ani urodzenie, a najmniej wykształcenie.

„Otóż jeden z wybitniejszych... przedstawicieli tutejszego, kaliskiego „postępu“, chcąc przyjąć godnie kwestarki, — w refektarzu Sióstr Miłosierdzia, łączącym się bezpośrednio z kaplicą, w której urządzonym był grób Chrystusa, zastawił wytworne śniadanie złożone z ostryg, homarów, z wszelkich możliwych i niemożliwych delikatesów, wzmocnionych całemi bateriami koniaków, węgryna i szampańskiego.

„Do tego to śniadania, w chwili gdy pobożni napływać poczeli do kaplicy, zasiadło grono owych kwestarek z siostrzyczkami, mamami i towarzyszącymi im panami, zamieniając Dom Boży w jakiś salonik pełen wesołości i ożywienia... połączonego z uczcią. A uczta onej *cremy* trwała, ani mniej, ani więcej, tylko trzy godziny. Przez cały zaś ten czas uroczyście ciszę świętego Przybytku i ciche modły zgromadzonych wiernych, przerywały bezustannie wesołe śmiechy, toasty, brzęk szkła i głośne rozmowy rozochoconych pań i panów, wywołując w tłumie pobożnych słuszną zgrozę i oburzenie.

„Puste dopiero butelki położyły kres zabawie.

„Zapytasz mnie zapewne Sz. Redaktorze, jakim sposobem stać się mogło to co się stało, a czego, powtarzam, by-

em naocznym, mimowolnym świadkiem — i jak Siostry Miłosierdzia mogły pozwolić na coś podobnego? Otóż na usprawiedliwienie Sióstr wystarczy, zdaje się, ta jedna okoliczność że jednym z głównych inicjatorów owego wesołego śniadania był kurator zakładu, którego też woli, pomimo protestów i oburzenia, uleż w końcu musiano.

„Taki jest sam fakt, komentowanie którego pozostawiam Sz. Redakcyi „Roli“, sądząc wszakże, że użytkownik go jak najszerzej w organie publicznym i osądzenie jak na to zasługuje, jest rzeczą nieodzowną“.

I ja komentarzy czynić również nie będę, albowiem fakt ów mówi bardzo dobitnie, a nadewszystko mieści on w sobie pełną treść naukę dla naszych p. p. zachowawców. Bo jestem przekonany najmocniej, że gdyby wszystkie nasze organa zachowawcze były tem w istocie, czem być przyrzekają, — do takiej swawoli i do takiej ohydy wolnomysłnej, jakiej przykład dała *crema* kaliska, nie doszłoby niezawodnie nigdy i nigdzie.

„Stać będziemy wytrwale na straży naszej wiary i moralności“ — przysięga ten i ów zachowawca, polecając swe pismo „względem publiczności“; ale naprawdę całe to stróżowanie i cała służba ich publiczna polega z jednej strony na „nie napażaniu“ na Kościół i na duchowieństwo (chwaliła się niedawno tą zasługą i „Gazeta Warszawska“) — z drugiej na omijaniu wszelkich wybryków i bezceństw praktykowanych w obozie liberalno-żydowsko-bezwyznaniowym.

„I Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek“ — oto jądro filozofii p. p. zachowawców; — a przykład, jakim świecą w swoich pismach konserwatywnych, działa tak dobrze na publiczność, że i w takim dajmy na to Kaliszu, nie znalazł się nikt, ktoby wesołe grono biesiadników, profanujących Przybytek Boga złożonego w grobie, zaintarpełował w sposób możliwie dla nich zrozumiały i wskazał bliźniaczom miejsce dla nich właściwsze. Nie znalazł się zacyfaniec taki, albowiem zacyfania wstydzą się i ci wszyscy, którzy raczej się szczeni się niem powinni.

Jeżeli też oburzony korespondent kaliski przypuszcza w swojej dobrej wierze, że fakt przezeń podany podniosą i skarżą „inne pisma“, to poprostu jest w błędzie. Konserwatyzm prasy warszawskiej nie jest ani tak konserwatywnym, czyli zacyfanym, ani tak nietolerancyjnym, iżby nie uszanował swobody osobistej, choćby ona była najgłupszą a cyniczną swawolą — w Domu Bożym!

Bądź co bądź, odwołałbym się może w tym razie do sztandaru zachowawczego „Biesiady Literackiej“, gdyby nie względ, że pismo to właśnie jest zajęte teraz czem innym i ma inny kłopot. W jednym z numerów poprzednich wymknęło się „Biesiadzie“ coś bardzo niemiłego dla żydów, — przerażona śmiałością swoją nieboraczka, zaraz w numerze najbliższym (ostatnim) tłumaczy się w sposób niemal błagalny, z swojej ciężkiej winy.

„Nie podzielamy antysemityzmu!“ — woła „Biesiada“ — i szkoda tylko, że okrzyk ten i to uroczyste zapewnienie pana Małeszewskiego, dało się słyszeć już po wyborach do rady miejskiej, odbytych przed tygodniem w Wiedniu. W mieście tem bowiem, gdzie do niedawna jeszcze Juda był panem absolutnym, dzieją się rzeczy dziwne i kto wie, czyby wiednyczycy nie byli się, choć tym razem, hamowali w swym zapale antysemickim, gdyby się byli dowiedzieli wcześniej, że pocziwa „Biesiada Literacka“ w Warszawie „nie podziela antysemityzmu“. Tymczasem stał się tam fakt przerażający okropnością swoją! Na 43-ch wybieranych radców stolicy naddunajskiej, wybrano 30 stu — wyraźnie aż trzydziestu antysemitów!

Jak tam pocziwy Sęp z „Biesiady“ zapatrywać się zechce na ten nowy objaw dzikości czy nietolerancyi i jakie w jego „sercu zalaniem żółcią więc żalosem“ zrodzą się uczucia, przesądzać już nie będę. Powiem tylko, że pomimo wysoce liberalnych manifestacyj znanej nam już *cremy* kaliskiej, gwiazda liberalizmu zbladła, a zbladła tak dalece, że nawet organ p. Świętochowskiego jakim jest jego „Prawda“, zdaje się być tą bladłością silnie zaniepokojonym.

„Prawda“, bolejąc, (czy tylko dosyć szczerze?) nad świeżym zgonem jednego z postępowych towarzyszy swoich, mianowicie „Życia“, — zawodzi głosem smutnym i zdradzającym mniejszą pewność siebie, niż to ongi bywało. „W zgonie tego organu — skarży się „Prawda“ — objawiło się wzrastające od lat kilku wycieńczenie umysłowe naszego społeczeństwa, które sparaliżowało handel księgarski i szerzy śmierć w prasie. Jest to pomór bardzo smutny (jak jaki i dla kogo...) tembardziej, że niewiadomo gdzie on się zatrzyma.

„Rządzmy się tak dalej — powiada w zakończeniu mów-

ca pogrzebowy — a niezadługo zejdziemy do jednego *Kuryerka* polskiego“.

Chociaż radbym w tej chwili ukoić boleść „Prawdy“ — nie mogę przecież, przez poszanowanie prawdy innej, prawdziwej, do powyższych słów melancholijnych nie dodać małego bodajby sprostowania i uzupełnienia. Najpierw, ów „pomór“ dotyka, jak dotychczas, jedynie albo pisma żydowskie („Kłosa“, „Świt“ etc.) albo żydowsko-liberalne; dla większości przeto społeczeństwa naszego, które jest przecież chrześcijańskie, nie może on być „groźnym“, ani też „bardzo smutnym“; powtóre zaś, to co „Prawda“ zwie „wycieńczeniem umysłowym“, jabym pozwolił sobie nazwać nieco inaczej: oprzytomnieniem społeczeństwa. A tak proszę panów! Krzykiem, wrzawą, błagą, arlekinadą i wrzaskliwymi hasłami rzekomego postępu tak wam się udało oszłomić nie odznaczające się zbyt wielką samodzielnością, łapczywe na frazesy, polskie mózgi — i dobre, miękkie serca, iż był czas. Była chwila raczej, w której ogółowi naprawdę zdawać się mogło, że zyskał nowych zbawców prowadzących go do istnego rajy wszelkiej pomyślności i dobra. Alści gdy praktyka i życie wskazały całkiem inny rezultat onej gwałtownej postępowości i gdy ogół ów spostrzegł, że miasto do wielkiej szczęśliwości idzie wprost do wielkiego „błota“, — cofa się teraz; mówiąc coraz dobitniej: nie chcę, nie pójdę ani kroku już dalej, bo w tym waszym postępowym rajy ciemno jakoś strasznie i brudno, a taki tam przytem brak powietrza czystego, taki ztamtąd bije odór zgnilizny, że nie zakosztowawszy nawet przyobiecawanego szczęścia, udusić się, przy samem wejściu — można!

Ztąd to ów „pomór w prasie“, „smutny bardzo“ i „groźny“, nie przeczę, dla panów Świętochowskich, Wiślickich, ale zgoła nie „groźny“ i nie „smutny“ dla oprzytomnionych... wsteczników, nie pragnących bynajmniej tonąć w żydowsko-postępowym błocie i dusić się w liberalnej zgniliznie.

Tak, tak proszę panów; *tempora mutantur*; a starsza to, dawniejsza znacznie prawda, aniżeli wszystkie razem wzięte „Prawdy“ nowożytnie różnych żydków warszawskich i.. polaczków żydziałych. Przepraszam za otwartość moją, ale tak mi się zdaje, a jak myślę, tak mówię.

Kanienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Powozem do Paryża. — Dzisiaj inaczej. — Parę słów o sporcie w ogólności a o sporcie pieszym w szczególności. — Mądra sentencja. — Najwybitniejsze przykłady sportu pieszego. — Życzenie i pogląd kronikarza. — Nędza w Paryżu. — Sposób przeciw śmierci głodowej. — Influenza w Chicago. — Hodowla wilków w Ameryce... — Cesarz Wilhelm i Bismark. — Polemika. — Agitacja żydowska za Bismarkiem. — Obsadzenie archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. — Sprawa zamachu sofjskiego. — Powstanie w Manipurze. — Widmo ogólnego rokосу.

Niedawno jeszcze temu, śmiano się do rozpuku z nasyłych szlachciców, którzy, jak gdyby nie wiedząc o istnieniu kolei żelaznych na świecie, wybierali się z domu do Paryża własnymi końmi i powozem, i ku wielkiemu dziwowisku francuzów pojawiali się w nadsekwąskiej stolicy czwórka w leje zaprzęzoną, z wąsatym Mateuszem w kierezyi i z tłustą Magdą obok niego na koźle, a z potężnymi tłumokami z pościelą, jak się patrzy przytroczonemi z tyłu powozu. Prawdę mówiąc było to może dziwactwo, ale nie było w tem nic złego; owszem, kawalkata taka budziła pewien respekt. Mateusz zajeżdżając przed hotel pałi z bata niby z pistoletu, francuzi stulali uszy i na dwóch łapkach służyli panu hrabiemu z nad Wisły. Darli go za to co prawda niemiłosiernie, ale to rzecz zwyczajna i nieunikniona, bo z czegożby ten Paryż-Gargantua żył, jak nie z darcia cudzoziemców. Brat szlachcic wiedział o tem, ale uważał się za stworzonego na to aby nędzarzy ratować od głodnej śmierci, i z usmiechem kommizeracyi pozwalał się obdzierać tym biedakom francuzom.

Dzisiaj dzieje się gorzej: koleje istnieją jak istniały, a ludzie nie już własnymi końmi ale własnymi nogami przemierzają daleko większe przestrzenie niż ta jaka dzieli, dajmy na to, Warszawę z Paryżem, — i nikt się z tego nie śmieje. Wynaleziono sposób uchronienia takich peregrynacji od śmieszności: nazwano je — sportem. Ten sport to jeden z najgenialniejszych i najcharakterystyczniejszych wynalazków tego końca XIX wieku! Wyrazem tym nazywamy dziś wszystko, co dawniej zwało się zabawą, upodobaniem, fantazją a częstokroć — głupstwem, i rzecz tą nazwą ochrzczona nabiera zaraz s z y k u i staje się prawie nietykalną wobec żądał krytyki.

Jak sport jest kwiatem wynalazków naszej epoki, tak kwiatem tego kwiatu jest tak nazwany sport pieszy. Jest on kwintesencją warunków i potrzeb naszego czasu,

a my możemy się tylko tem pochlubić, że tą alternatywę przewidzieliśmy oddawna, i przyrządziliśmy nawet dla niej receptę, tworząc tę słiczną i taką mądrą sentencję: „*Qui conicos non habet, piechotare debet*“ Ponieważ nie wiem czy wszyscy tę klasyczną łacinę rozumieją, więc ją tłumaczę: „Kto koników nie posiada, piechotą chadzać musi“.

Otóż rzecz prosta: dziś każdy chce być sportsmanem, a ponieważ na koniki, na które stać jeszcze było swego czasu brata szlachcica, dziś stać mało kogo, więc dowcipni golcy wymyślili sport pieszy, i jest im z tem bardzo dobrze. Łażą po świecie we wszystkich kierunkach i w najrozmaitszy sposób; ludziska patrzą na nich z podziwieniem, jedni jak na bohaterów, drudzy jak na waryatów, ale nikt się z nich nie śmieje, bo któżby się z rycerzy sportu śmiać považyl!

Więc tedy przyszedł naprzód z Petersburga do Paryża p. Winter; na wystawę do Moskwy wybierają się pieszo dwaj młodzi paryżanie Payremont i Marais, którzy po drodze zawadzą i o Warszawę; na tęż wystawę, również z Paryża, maszeruje przez Niemcy, na szczudłach, p. Dovnin; nie wiadomo czy to prawda, czy żart, ale dziennik paryżki „Le Triboulet“ donosi, że również do Moskwy z Paryża wybiera się pieszo pewien weteran napoleoński, z jedną nogą drewnianą; do tejsze kategorii należy doniesienie paryżkiego „Sportu“ o zamierzonej wędrowce pewnego kłowna z Paryża do Londynu, na rękach; na seryo już niejaki Castagne, szklarz z profesyi, idzie o zakład z Marsylii do Paryża pieszo i tyłem, Na dobitek „Figaro“ donosi o zamierzonej przez pewnego amatora z dalekich stron do Paryża wędrowce na czworaku, a z powrotem na czworaku i tyłem...

Życzę szczęśliwej drogi tym wszystkim sportsmanom, ale im nie zazdroszczę bynajmniej, i wybierając z dwojga złego, przyznam się, że wolałbym już wędrować szlacheckim powozem, niż kosztować przyjemności i zbierać laury na arenie tego najmodniejszego sportu.

No, ale *de gustibus non disputandum*.

Ten wiek nasz XIX ty, którego wielkością tak się chełpimy, jest może nie tyle wielkim co oryginalnym, wiekiem ostateczności, wiekiem milionerów wyrastających jak grzyby po deszczu, i nędzarzy, o jakich się wiekom poprzednim nie śniło. W jednym z najbogatszych krajów Europy, we Francyi, a mianowicie w sercu jej, w Paryżu, w tym *ci devant* Babylonie nowoczesnym, nędza w straszliwej przedstawia się postaci. Po ulicach ciągnących się wśród wspnianych pałaców ślaniają się tam ludzie, którzy po tygodniu i więcej nie w ustach nie mieli. Nieszczęśliwi ci wpadli obecnie na jedyny sposób ratowania się od śmierci głodowej. Nędzarz taki próbuje naprzód, czy go nie zaarrestują za włóczęgostwo i umyślnie nastęrcza się posterunkom policyjnym. Ale policya republikańska nie w ciemię biała! Policyjanci wiedzą dobrze, że takiemu włóczędze chodzi o to, żeby go w areście czy w więzieniu nakarmiono; a ponieważ debrego republikańskiego obowiązkim jest o ile możności nie przyczyniać wydatków skarbowi republikańskiemu, którego przeznaczeniem jest bogacić panów ministrów a nie ratować umierających z głodu cherłaków, więc udają że włóczęgi nie widzą i ani myślą go aresztować.

Biedak musi zatem chwytać się środka energiczniejszego. Wstępuje do pierwszej lepszej restauracyi i każe sobie podać jeść. Najadłszy się, co już stanowi pierwszą i nie lada korzyść takiego procederu, oświadcza, że niema czem zapłacić, i każe się aresztować jako oszust. Czasami zdarza się, że litościwy właściciel restauracyi, widząc co się święci, powiada nędzarzowi, że nie ma żadnej do niego pretensyi i każe mu się za drzwi wynosić; ale korzystanie z takiej wspniałomyślności nie leży w planie strony interesowanej; nędzarz nie rusza się z miejsca, i prośbą i groźbą zmusza miłosierznego gospodarza, że go oddaje w końcu w ręce sprawiedliwości. Tutaj pacjent wyznaje całą prawdę i w końcu dodaje, że ze smakiem pójdzie do więzienia, gdyż tam z głodu się nie umiera.

Dzienniki paryżkie pełne są opisów podobnych wypadków, a w ostatnich dniach metody tej użyli między innymi: Froidefeau, b. furyer marynarki, oraz dwaj robotnicy: Henryk Noel i Kamil Vautier. Ludzie to młodzi, od 23 do 28 lat liczący, nieposzlakowanej dotąd uczciwości. Zajęcia znaleźć nie mogli, do samobójstwa uciekać się nie chcieli, więc obawiając się, aby ich głód do cięższych zbrodni nie zmusił, woleli w ten sposób utorować sobie drogę do więzienia. Tylko drugi uczciwy człowiek odczuć może całą tragiczność położenia, zmuszającego uczciwego człowieka do chwycenia się podobnego środka.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej trapi znów — *influenza!* Ale to influenza spotęgowana, potworna; influen-

za, w obec której błdną prawie spustoszenia zrzadzane dżumą i cholera. W samym Chicago, w ciągu wielkiego tygodnia, zmarło 700 ludzi na influencję a ogół nieboszczyków zabranych z tego miasta przez tę straszną plagę dochodzić ma 200,000. Samych doktorów zmarło 17-u! Trumien w mieście zabrakło, stolarze, z których wielu padło ofiarą zarazy, nie mogą ich nastarczyć; po paręset trupów czeka niekiedy na pogrzeb. Szpitale są przepelnione, a według ostatnich wiadomości choroba nietylko nie folguje, ale z każdym dniem się wzмага.

Mimo tej strasznej klęski, humor i koncepta nie opuszczają yankesów, a jednym z ostatnich i najoryginalniejszych ich konceptów jest — hodowla wilków...

— Hodowla wilków! szaleństwo! — zawoła ktoś z szanownych moich Czytelników płci obojej. — Tępić wilki, rozumie; ale hodować!... Nie, to nie ma sensu!

Otóż przepraszam, właśnie że to ma sens — ma się rozumieć w Ameryce. Przed rokiem, czy dwoma laty, gubernator stanu Minnesota ogłosił, że płaci 5 dolarów za każdą dostarczoną sobie skórę wilczą. W każdym innym kraju, po takim ogłoszeniu wzięto by się na ostro do tępienia rodu wilczego, gdyż 5 dolarów za strzał, to dobra zapłata. W Ameryce stało się inaczej. Yankesi, obliczywszy, że wychowanie dorosłego wilka nie kosztuje więcej jak dwa dolary, zawiązali formalną spółkę hodowli wilków, i w ciągu jednego roku 1890, — 8,000 skór dostarczyli gubernatorowi. Zwąchał pismo nosem gubernator, zarządził śledztwo i odwołał swoje ogłoszenie, ale za całe stado już odchowanych wilków musiał zapłacić spółce, która w przeciwnym razie zagroziła wypuszczeniem na wolność swoich wychowanców. To się zowie robić interesa po amerykańsku...

Bismark nie doczekał się powinszowania od cesarza Wilhelma w dniu swoich urodzin. Świadczy to dowodnie, że wszelkie pogłoski o przygotowującym się jakoby zbliżeniu między cesarzem a ex-kanclerzem, a tembardziej o zamierzonem niby spotkaniu się ich w Altonie u Walderseego, nie miały żadnej podstawy. To ignorowanie zupełne fundatora jedności niemieckiej, oburza wielce dzienniki bismarkowskie; zawiązała się nawet polemika między nimi a organami półrządowymi, które nie pojmują, jak ex-kanclerz, po tem co zaszło, może mieć jeszcze pretensję, żeby mu cesarz winszował.

Za kandydaturą Bismarka na posła z 19 okręgu wyborczego hanowerskiego agitują szczególnie żydzi. Na jednym ze zgromadzeń przedwyborczych, dr. Jeruzalem miał mowę, w której wołał: „Wyrzucono Bismarka! My musimy nanowo wprowadzić go na stanowisko, które mu się należy!“ Wiadome są stosunki ex-kanclerza z Bleichröderem *et consortes*, nie dziw więc — że żydzi uważają go teraz znowu za swojego.

Telegramy z Poznania i Berlina, z których jeden zamieściła nawet „Nordd. Allg. Ztg.“, nie pozostawiają już wątpliwości, że arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim zamianowany będzie ks. Biskup sufragan Likowski.

Ostatnie wiadomości z Sofii nie przynoszą nic nowego w sprawie zamachu na Stambułowa, w którym zginął Belczew. Na ślad morderców nie natrafiono dotąd. Ks. Ferdynand wydał z tej okazji stosowny reskrypt, w którym między innymi winszuje Stambułowowi ocalenia, podnosząc położone przezeń dla kraju zasługi.

Anglików spotkała ostatniemi czasy niemiła niespodzianka. Między przed a zagangesowemi Indyami leży kraina Manipur, na poły niepodległa. Anglicy, dla utwierdzenia tam swego wpływu osadzili w nim radzę ze swego ramienia. Krajowcy niezadowoleni z rządów narzuconego sobie intruza, zrzucili z tronu radzę i dwa oddziały wojska angielskiego, spieszące mu na pomoc, znieśli ze szczędem, zabrawszy w niewolę rezydenta angielskiego, z którym niewiadomo co się stało. Aglicy wysyłają do Manipuru znaczniejsze siły, ale jedno jeszcze niepowodzenie oręza angielskiego, a może się powtórzyć strasznej pamięci historia wielkiego rokoszu sepojów. Czyby się udało Anglii zalać płomień rokoszu morderem krwi, jak tamtym razem, to wielkie pytanie. Tymczasem z różnych stron Indyj słyhać już o częściowych powstaniach.

E. Jerzyna.

J U D A I C A.

Handel kobietami.

Nie przepraszamy czytelników ani za tytuł tego artykułu, ani za sprawę, którą w nim poruszamy. Dziennikarzowi życie społeczne i życie codzienne narzuca swoje objawy

i fakty, a on wobec nich nie ma ani prawa wyboru, ani prawa milczenia. Musi załatwić się naprzód z temi, o ile na to pozwala jego kompetencya i warunki w jakich pracuje, które są najpilniejsze, najmocniej domagają się uwagi opinii publicznej i krzyczą o zadośćuczynienie lub sprawiedliwość. Wobec nich dziennikarzowi nie wolno być wyperfumowanym elegantem, ani obojętnym dżentelmenem, pomijającym takie fakty pogardą lub wstrętem, bo i wstręt i pogarda są bezsilne. Przeciwnie, obowiązkiem dziennikarskim, który jest służbą społeczną — jest właśnie wyprowadzić je na światło dzienne, zaprotestować przeciwko ich ohydzie, wskazać, w miarę możliwości, środki zaradcze i wzywać dla nich współdziałania rozumnego ogółu.

Z jednym z takich faktów, krzyczącym w niebogłose o sprawiedliwość, mamy właśnie do czynienia.

Emigracya ludu naszego do Brazylii odkryła a raczej uwidoczniła w całej nagości i rozmiarze wstrętny handel, o którym nawet pomyśleć nie można bez drgnienia wielkiego oburzenia — handel kobietami, sprzedawanymi do amerykańskich domów rozpusty. Wiedzieliśmy o tem dawno, ale na zjawisko takie, jak i na wiele innych, nauczyliśmy się patrzeć, jako na tak zwane „zło konieczne“. W dzisiejszem społeczeństwie ludzkim jest tyle demoralizacyi i hańby, albo apatyi i obojętności, że jak nazwiemy jakieś najkarygodniejsze zjawisko „złem koniecznym“, albo „na to niema ratunku“, to już nam ciężar spada z sumienia i znów zanurzamy się w stan owego obmierzłego samolubstwa. Ach to sumienie jakże łatwo jest usnąć lub oszukać! Wiedzieliśmy więc dawno o handlu kobietami naszymi, nabywanymi przez „nasze“, zagraniczne i amerykańskie domy rozpusty!

Ale dopiero gdy emigracya wywołała w prasie warszawskiej żywe zajęcie się stosunkami Ameryki południowej, zwrócono większą uwagę i na wywóz kobiet. P. Nesterowicz w swoich notatkach mówi, że polka w Argentynie jest synonimem kobiety upadłej. To trudno, nie skrywajmy obłudnie oplakanej prawdy. Kraj nasz dostarcza głównie „żywego towaru“ do tamtejszych domów rozpusty.

Nareszcie nawet i organ judofilski „Kuryer Warszawski“ zamieścił w Nrze 73 niezmiernie ciekawą w tym względzie korespondencyę z Buenos-Ayres p. Stefana Barszczewskiego p. t. „Handel kobietami“.

W artykule tym znajdujemy opis manipulacyi zwabiania przez nikczemnych agentów dziewcząt, oraz potwierdzenie tego, o czemżeśmy już dawno wiedzieli, że właścicielami takich domów, handlarzami i agentami są w niezmiernie większości żydzi. Przecież u siebie w domu na to samo patrzymy.

Pod firmą handlu cukrem, kawą lub innym towarem, prowadzi się handel kobietami. Firma ma agentów, podróżujących po Europie. Agenci pobierają rocznie od 6 do 10 tysięcy franków, oprócz kosztów i prowizyj. Subagenci są gęsto rozsiani po Rossyi, Królestwie i Galicyi. Cena sztuki na miejscu waha się od 1 do 5 tysięcy dolarów.

Subagenci operują przeważnie w miastach i miasteczkach fabrycznych. W postaci szykownych „Grojseszyków“, szukają zbliżenia z naiwnymi i nieświadomymi robotnicami i szwaczkami. Biedne dziewczyny olśnione złotym losem, jaki ma na nie czekać za oceanem, gdzie można więcej zarobić dziennie, niż tu na miesiąc, ulegają namowom, nie zwierzając się nikomu. Przejazd granicy odbywa się za pośrednictwem cudzych paszportów lub przemywania.

„Jeżeli partya dziewcząt przechodzi liczbę trzech lub czterech, to na parę stacyj przed Hamburgiem wsiada do pociągu para żydów, zawiadomionych widocznie telegraficznie i rozdziela pomiędzy sobą ofiary, po jednej lub dwie. Czyni się to dla odwrócenia uwagi policyi, śledzącej bezustannie agentów“.

Podróż odbywa się z wszelkimi ostrożnościami, aby oplakane ofiary nie mogły się komunikować z podróżnymi. Dlatego strzeżone są bezustannie przez agentów.

Na miejscu dopiero otwierają im się oczy.

„Co się dzieje, trudno opisać. Widzą one przepaść przed sobą lecz wracać zapóźno. Nikt ich nie rozumie i nikt ich nie słyszy. Przy najmniejszej oznace nieposłuszeństwa bite, katowane, zamykane do piwnic, morzone głodem, popadają w stan apatyi, poddają się rozkazom, piją z rozpaczycy i bydlęcąj zupełnie, inne kończą samobójstwem, inne obłędem. Przed miesiącem panna N. z Warszawy, dowiedziawszy się na okręcie, gdzie i po co jedzie, skoczyła niedaleko Montevideo z pokładu do morza i znalazła śmierć w falach“.

Analogiczne tragedye rozgrywają się i u nas. Dowiadujemy się też jeszcze o usiłowaniach naszych amerykańskich rodaków, którym uda się niekiedy ocalić ofiarę przy pomocy policyi, o ile ta nie jest przekupioną. Ofiary wskazują

zawsze na agentów żydów, w których sieci wpadły, np. Moritza z Piotrkowa, Sachsa z Łodzi i t. d. Agitacya prasy, współdziałanie policyi, a nadewszystko głos szanownego duchowieństwa, mogłyby ostrzegająco działać na ogół.

W rozgałęzieniu się tej ohydy, poszukującej ofiar dla siebie, widzimy jedną z najboleśniejszych ran i najhaniebniejszych zakał tegoczesnych stosunków społecznych. W Buenos-Ayres i w Warszawie jest ona równą plagą i hańbą. I tu i tam tym wampirem, tym potworem, który ją hoduje i ciągnie z niej zyski — jest żyd.

Chrześcianizm i cywilizacya pracowały nad podniesieniem kobiety do godności ludzkiej, której jej odmawiał poganizm i barbarzyństwo.

„Postęp obyczajowy ludzkości — mówi jeden z filozofów nowej szkoły dzisiejszej — nigdy może tak jasno się nie uwidatnia, jak wówczas, gdy porównamy stanowisko kobiet wśród dzikich, oraz wśród narodów najbardziej w cywilizacyi posuniętych. Na jednym krańcu obchodzenie się z niemi nacechowane jest okrucieństwem i niemożliwe prawie do zniesienia, — na drugim — spostrzegamy obejście się nadające im w pewnych kierunkach pierwszeństwo przed mężczyznami“.

Filozof, pisząc ten ustęp, może nie miał w pamięci, że cywilizacya nie zrobi istotnego postępu moralnego, dopóki działać i przewodzić w niej będzie żyd, pozbawiony zupełnie wszelkich instynktów moralnych.

I ten świeży fakt, ten handel kobietami, dostatecznie to ilustruje. Jakaż przepaść hańby! Nie, te wyrazy nie mówią wobec ogromu zbrodni popełnianej dla pieniędzy. Trzebaby nowego języka, jakichś nowych, szerokich i potężnych wyrażen dla określenia istoty rzeczy. Może nie uznamy jeszcze kwestyi żydowskiej? To tak samo, jak w obec kija, który czujemy na plecach, nie uznawalibyśmy bólu.

To plemię gotuje sobie złą przyszłość. Dla utrzymania spójni społecznej potrzebne jest pewne chociażby *minimum* moralności. Żydzi nawet tego minimum uznać nie chcą, straciwszy zmysł zdrowego widzenia rzeczy. Kult pieniędzy ogłupił, ograniczył ich pojęcie moralne i intelektualne. Osławiony spryt nie zastąpi organicznych wad ich układu.

I zdawałoby się mogło, że żyd nie jest zdolnym, ani do skruchy, ani do żalu, ani do poprawy. Żyd i europejczyk, — to takie dwa pierwiastki „chemiczne“, które się połączyć nie mogą. Bolesne rozczerwanie dla chemików społecznych! W obecnie też ujawnionym np. handlu kobietami, żydzi uczuwać będą tylko żal nad zdemaskowaniem „interesu“. Zrozumieć oburzenia publicznego nie potrafią.

Ogół żydowski nie ma zdrowej opinii; nie oczekujemy więc aby gminy i rabinat żydowski zwróciły uwagę na ten ohydny handel przez żydów prowadzony.

Panowie żydzi! Szczycicie się solidarnością i wzajemną odpowiedzialnością za swoje postępowanie przed światem. Jesteście stowarzyszeniem wzajemnego polecenia. Wasza solidarność plemienna i rasowa jest waszą siłą i waszą dumą, jak mówicie sami. Na zasadzie więc waszej własnej logiki i wzajemności robimy was, wasz ogół, odpowiedzialnym za ten handel, za tę hańbę, za tę zgrozę. Czynimy to z czystym sumieniem i na podstawie mocnego przekonania. Wy zaś pamiętajcie o tem, że złe jest, złe i dla was samych, ogół, którzy krzywdzicie waszym wyzyskiem, — upadacie jeszcze własną... niegodziwością.

L...

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. Sprawa budowy nowego kościoła przy ulicy Dzielnej w Warszawie, dzięki szlachetnej ofiarności hr. Augustowej Potockiej, posuwa się dość szybko naprzód. Jak donoszą dzienniki, plany i kosztorysy, po przyjęciu ich przez osoby mające stanowić przyszły komitet budowy, przesłane już zostały do zatwierdzenia ministerjalnego. Nowy kościół wzniesiony ma być wyłącznie z cegły, kamienia i żelaza, a pokryty dachem łupkowym, cały w stylu flamandzkim, z jedną wieżą, wysoką na 123 łokci, zakończoną ozdobną kopułą. Front zwrócony do ulicy Dzielnej, stanowić będzie portyk o trzech arkadach, ponad którymi znajdować się będzie sześć nisz na pomieszczenie figur świętych, a wielkie okno rozetowe uzupełni całość frontonu. Wnętrze kościoła, o dwóch nawach bocznych niższych i głównej środkowej, znacznie wyższej, pomieści do trzech tysięcy pobożnych. Nowa świątynia stanie pod wezwaniem Św. Augusta, a kosztą budowy mającej się rozpocząć najpóźniej w połowie r. b. łącznie z kupnem dalszych placów, z wewnętrznym urządzeniem i wzniesieniem obok

kościół bocznej kaplicy dla zmarłych oraz domu mieszkalnego dla księży i służby kościelnej, obliczono w przybliżeniu na 600,000 rubli.

Sekretarz warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa, p. Adolf Kossowski, stanowisko swoje, zajmowane przez lat kilkanaście — opuścił.

Znowu pan Weychert — czyli jeszcze w sprawie Kasy emerytalnej dla urzędników i oficyalistów kolei Terespoleskiej. Dziwne i niepojęte rzeczy dzieją się od pewnego czasu w zarządzie i administracji tak zwanej Kasy zjednoczenia urzędników i oficyalistów kolei Warszawsko-Terespoleskiej. Instytucja ta, której zasadniczym celem jest zabezpieczenie spokojnego bytu i jakiejś takiej przyszłości swoich uczestników, stała się obecnie raczej przyczyną ciągłego niepokoju, ciągłej niepewności i ciągłego wrzenia wśród całej służby wspomnianej drogi żelaznej. A dzieje się to za sprawą i inicjatywą jednej głównie osobistości niejakiego... — przepraszamy — znanego już cokolwiek czytelnikom naszym p. Weycherta, „naczelnika“ jednego z wydziałów, który opanowany z jednej strony jakąś dziwną rządzą reformatorską, a z drugiej namiętnością robienia ludziom źle, zdaje się chcieć gwałtem zniszczyć to, na co złożyła się praca całych setek ludzi, składających przez lat dwadzieścia kilka swój grosz zapracowany z tą jedyną myślą i z tą dobrą wiarą, że w ten sposób zabezpieczą swą starość od nędzy i od braku dachu nad głową. Coraz nowe reformatorskie plany p. Weycherta i potakującego mu z prawdziwą powolnością obecnego zarządu Kasy, godzą właśnie na ów cel ważny instytucji, usiłując go nagiąć do planów — niewiadomo czyich i jakich — i przeciwko temu, to jest, przeciwko zamierzonej krzywdzie setek ludzi biednych i spracowanych, uważamy sobie za najprostszą obowiązek publicystyczny jak najusilniej zaprotestować.

Przed kilkoma miesiącami, z inicjatywy naturalnie p. Weycherta, Zarząd Kasy zadecydował obciążyć emerytom przyznane im i pobierane przez nich płace emerytalne o 25%. — motywując uchwałę tę swoją przewidywaną brakiem funduszków, czyli deficytem. Oburzeni atoli emeryci wystąpili do rady zarządzającej z odpowiednio wymotywowanym protestem, zagroziwszy procesem, i owa iście bismarkowska uchwała uchylona przez radę, poszła sobie do akt, jako świadectwo wielce postępowego i humanitarnego zamachu na byt starców, kalek i sierot.

Zdawałoby się, że skompromitowany w ten sposób zarząd Kasy razem z panem Weychertem siedzieć będą już cicho i spokojnie, — tymczasem stało się inaczej.

— Są fundusze na wypłacanie całkowitych pensyj emerytom? — a więc, skoro tak, trzeba obniżyć stopę opłacanych składek przez pozostających w służbie wszystkich uczestników Kasy i w ten sposób wywołać naprawdę brak funduszków, czyli, tą drogą doprowadzić Kasę do rzeczywistego bankructwa!

Niktby uwierzyć może nie chciał, niktby nie chciał przypuścić, iżby ludzie mający pretensję do kierownictwa instytucją traktowali w taki sposób jej sprawy bardzo poważne, — a jednak taka myśl genialna przyszła naprawdę p. Weychertowi do głowy. Dziwne to i... nie dziwne może; ale co już jest istnem *curiosum*, to że zarząd Kasy, podzielający tym razem myśl swojego, (powołanego z urzędu) członka inicjatora, jak świadczy o tem świeżo rozestany cyrkularz do ogółu uczestników Kasy, postanowił obniżyć stopę wnoszonych przez nich składek z 8% na 4% czyli o połowę.

Naturalnie jest to poprostu w wysokim stopniu nietaktowne przekomarzenie się z emerytami i z radą zarządzającą kolei — przekomarzenie, nie już powtarzamy nietaktowne, nieprzyzwoite, ale nie mające zarazem najmniejszego sensu. Bo najpierw, jeżeli przed kilkoma jeszcze miesiącami tenże sam zarząd złożony z tychże samych członków — no i z p. Weycherta naturalnie — w obawie deficytu Kasy, postanowił zmniejszyć pensje emerytalne, to dziś, gdyby nie chciał drwić z samego siebie i z najprostszej logiki, a obok tego gdyby chciał działać z dobrą wiarą i wolą, nie byłby niezawodnie postanawiał zmniejszenia składek emerytalnych i nie powiększał przez to szansy onego deficytu. Powtóre, zarząd Kasy, mający za jedno z głównych zadań przestrzeganie ścisłego wykonywania ustawy, postąpił *wbrew ustawie*, która w żadnym z paragrafów swoich nie dopuszcza zmniejszenia stopy opłacanych składek emerytalnych, wówczas kiedy zobowiązania Kasy, nie tylko nie zmniejszają się, ale przeciwnie, z latami wznoszą i powiększać się muszą. Jeżeli zaś dodamy, że z tego właśnie względu, ze względu na rosnące zobowiązania Kasy, stopa składek emerytalnej została przed kilkoma laty, za zgodą tak zarządu Kasy jak i ogółu uczestników, dość znacznie podniesioną — to będziemy mieli dostateczne chyba pojęcie, z jaką lekkomyślnością obecny zarząd Kasy — zawsze z p. Weychertem — drwi sobie nie tylko z praw logiki, rozsądku i t. d., ale i z praw tych, których dobro pilnować jest obowiązany.

To też nie ulega kwestji, że to prawdziwe, mówimy, *curiosum*, jako przytem świadome i pełne złej woli usiłowanie doprowadzenia Kasy do niewypłacalności, może i musi być zaskarżone nie-

tylko do wyższej władzy kolejowej, czyli do tak zwanej rady zarządzającej, ale także do właściwej władzy rządowej, z woli i na mocy zatwierdzenia której Kasa istnieje, i z woli której Zarząd kolei (zob. paragraf 20-sły Ustawy nadawczej) *obowiązany* jest dbać o zabezpieczenie jej bytu.

Jakoż, o ile nam wiadomo, zagrożeni i zaniepokojeni w najwyżotniejszej swej sprawie uczestnicy, a zwłaszcza ci którzy nabyli już pewnych praw emerytalnych, apelują do rady zarządzającej o uchylenie owej ostatniej, wielce, jak widzimy... mądrej decyzji zarządu Kasy; a to samo zrobią zapewne i wszyscy emeryci, którzy wobec gospodarki obliczonej wprost na wyrażną ich krzywdę, nie mogą przecież zachowywać się biernie.

Obok tego wszystkiego, zachodzi tu jeszcze inny względ ważny — natury bardziej ogólnej. Uczestnicy Kasy w podaniu swoim apelacyjnym, jak nas objaśniono, wyrażają między innymi prośbę, iżby p. Weychert od zajmowania się sprawami Kasy — jako niepowołany z wyboru, a działający z widoczną złą wolą, został bezzwłocznie usunięty; ciągła ta bowiem jego agitacja i to ustawiczne zamieszanie, jakie pomiędzy ogół pracowników drogi wprowadza, przeszkadza im w pracy i w należytem spełnianiu danych obowiązków. Powtarzamy, względ tu ważny, nawet bardzo ważny. Jeżeli jaka, to właśnie służba kolejowa, zwłaszcza też służba maszynistów, zawiadowców stacyj, konduktorów, dróżników, zwrotniczych etc., wymaga szczególnego spokoju, przytomności umysłu i skupienia uwagi. Tymczasem, jak, na przykład, taki maszynista, dróżnik albo konduktor może zachować tyle mu potrzebną spokój i przytomność umysłu, jeżeli jest ustawicznie pod groźbą utracenia wszystkiego co składał przez życie niemal całe, a co miało być dlań jedyną deską ratunku i jedynym punktem oparcia w chwili gdy mu siła do pracy zbraknie?

Nietylko więc ze względu na samych uczestników Kasy, ale i z uwagi na spokój służby, a ewentualnie i na bezpieczeństwo publiczne, należałoby, po latach już kilku owego że tak powiemy, awanturniczego niepokoju o przyszłość Kasy, wprowadzić do jej zarządu jakiś ład i porządek. Bo sądząc z tego co się dzieje dotychczas, trzeba przypuszczać jedno z dwojga: albo ów p. Weychert działa i awanturuje się w kierunku podnoszenia coraz nowych projektów (!) z własnego natchnienia, a w takim razie ten jego gwałtowny zapal reformatorski, skierowany ku wyrażnej krzywdzie stowarzyszonych, wymaga bezwarunkowo ukrócenia i uspokojenia; albo też jest przeciwnie, to jest, że p. Weychert, występując jako nieproszony zgola inicjator — czyni to z woli wyższych sfer kolejowych, ale w takim znów razie, dla wyprowadzenia z kłopotu p. p. głównych akcyonaryuszów, *odpowiedzialnych*, wedle ustawy, za byt i przyszłość Kasy — i dla uregulowania raz naraz jej interesów, należałoby wybrać kogoś bardziej odpowiedzialnego, to jest kogoś, ktoby miał więcej dobrej woli, więcej wiary ze strony ogółu uczestników instytucji, więcej narazie odpowiedzialności i więcej... zdrowego sensu w głowie. Inaczej nie zrobi się nic, lub też zrobi się w końcu jakie wielkie głupstwo, którego skutki spadną już nie na żadnych — małych Halpertów, czyli raczej nie na p. p. Weychertów, lecz na tych przedewszystkiem, co tym ostatnim na zanadto swawolne wybryki pozwalają.

Nowości wydawnicze. Znana firma księgarska Gæbethnera i Wolfa rozpoczęła druk nowego wydawnictwa zasługującego na jak najgorętsze polecenie i jak najszersze rozpowszechnienie. Jest niem przekład słynnego dzieła ks. Didona p. t. „Jezus Chrystus“, które nigdy chyba nie mogło ukazać się bardziej na dobie, jak dziś właśnie, w czasach gwałtownego pękania społeczeństwa ku rozkładowi przez jego rzekomo postępowych proroków; jak w czasach, kiedy lada niedowiarek i lada — z przeproszeniem — błazen, pozujący na mędrca, uważa się za powołanego przede wszystkim do szerzenia niewiary i anty-religijnego cynizmu. Pierwszy zeszyt opuścił już prasę, a staranny i piękny w całym tego słowa znaczeniu, przekład J. E. ks. Biskupa Kossowskiego, podnosi tembardziej wartość dzieła, które bodajby się znalazło w każdym naszym domu i w ręku każdej uczciwej rodziny katolickiej.

Z prasy. I „Kuryer Codzienny“, za przykładem żydowsko-warszawskich liberalów, mówiąc o Watykanie i w ogóle o Papieżu, pisze bardzo często (zob. na przykład N-ra 49, 73 i inne z r. b.) tytuł Ojca Ś-go przez małe o. Pouieważ taki sposób pisania może gorzyszy wielu, a obraża niepotrzebnie uczucia wszystkich chrześcian-katolików, przeto czyby nie było właściwszem, gdyby „Kuryer Codzienny“ czujący widocznie jakąś niechęć do dużych liter w tytułach i imionach własnych, swego na przykład redaktora, pana Oledzkiego, pisał przez małe o, a Namiestnikowi Chrytusa oddawał co Mu się należy i czego Mu nie odmawiają nawet inowiercy, o ile naturalnie są ludźmi rozsądnymi. Może też i p. p. wydawcy „Kuryera“ zastanowią się nad tem, jeżeli chcą naprawdę aby ich pismo zyskiwało wziętość w tych sferach, w których, z powodu swojej żydowszczyzny i bezwyznaniowości, jest już dziś wypraszany organik p. Löwenthala — „Kuryer Warszawski“.

Odczyty. Rozpoczął się w Warszawie szereg odczytów na

dochód Osad Rolnych. Odczyt pierwszy wygłosił p. Edmund Janowski „O kwiatach pokojowych“, dwa zaś następne p. t. „Zdrowie i miasto“ miał p. Tadeusz Krzyżanowski.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości wystawiono sztukę Sudermana p. t. „Honor“.

P. Helena Modrzejewska przeznaczyła sumę rs. 822 t. j. połowę dochodu z przedstawień „Adryanny Lecouvreur“, jaka dla niej przypadała — na wsparcia dla podupadłych artystów.

Artyści ruskiej trupy p. Korsza, w dalszym ciągu przedstawień, odegrali dramat Wilda p. t. „Występna“. Na temże przedstawieniu daną była krotchwila Siewieryna p. t. „Szczęście małżeńskie“.

Zmarli: Ś. p. Dr. Henryk Łuczkiwicz zasłużony lekarz, profesor, publicysta, autor licznych prac zwłaszcza z dziedziny higieny, — zm. w Warszawie przeżywszy lat 65.

S. p. Stanisław Zawadzki, rejent przy wydziale hipotecznym warszawskiego sądu okręgowego, niepospolity znawca prawa cywilnego, oraz prawa hipotecznego i notaryalnego, — zm. w Nicei.

Sprawozdania handlowego, wyjątkowo, w numerze dzisiejszym nie pomieszczamy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Galicz w Kluszcach...—Ogłoszenie było pomieszczone w N-rze 11-tym z r. b. Nadesłana kwota była wystarczającą; rubel przeto, nadesłany obecnie, pozostaje do dyspozycji Szanownego Księdza Dobrodzieja. Listy wręczone według adresów.

Sz. ks. F. Wierc... w Nieskucz...—Bilety rublowe dawnego stempla mają być wycofane z kursu z dniem 1 (13) Stycznia 1892 roku.

Sz. ks. kan P. L. w S...—N-ra okazowe wysłane; za życzliwość, poparcie i błogosławieństwo dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. P. Biskis w Kietur...—Z nadesłanych pieniędzy pozostaje do dyspozycji Szanownego Księdza Dobrodzieja kop. 75.

P. Feliks Motul... Amer... pół... Cleveland, Ohio.—Albo „Tygodnik Ilustrowany“, albo „Biesiadę Literacką“. Obydwa te pisma szanują, przynajmniej w ogólności, zasady chrześcijańskie. Co do sposobu ekspedycyowania „Roli“ zastосуemy się chętnie do życzenia Sz. Panna; koszta jednak przesyłki nie będą wcale z powodu tego zwiększone. Za życzliwe słowa ślemy szczerze—Bóg zapłać!

Tow. Pr. P. w L...—Z przyjemnością „Rolę“ w dalszym ciągu przesyłać będziemy.

P. A. Wład. w M. g.—Dziękujemy uprzejmie; pomieścimy chętnie.

P. M... w S...—Mysł co do wiadomego przedsięwzięcia w takim tylko razie znalazłaby tam poparcie, gdyby się nie zgłosił kandydat z odpowiednim kapitałem własnym. Zdaje się jednak że kandydat taki się znajduje.

P. Stan. Czaj... naucz. w Piąt.—Żądanie sz. panna przestaliśmy firmie p. Wiśniakowskiego, która wydawnictwo o jakie idzie, wysłać za załączeniem pocztowem.

P. Wl. Dawidowski w Wilnie.—List wraz z wiadomą kopią otrzymaliśmy i — stosownie do tego jaki będzie skutek — postąpimy chętnie według życzenia sz. pana Za wiadomości dziękujemy uprzejmie, skorzystamy z nich chętnie.

Agricola.—Zużytkujemy w rubryce właściwej.
Prenumerators M. M...—Po zasięgnięciu wiadomości ze źródła kompetentnego — nieomieszamy życzeniu sz. pani uczynić zadość.

P. K. Jasiński w Landskor...—Odpowiemy wkrótce listownie; za zwłokę przepraszamy najmocniej. Za wiadomości do rubryki: „Chleb dla swoich“ ślemy dzięki szczerze.

P. Jan Szkop w Białymstoku.—Ks. Józef Sz... z Lacku jest naszym prenumeratorem.

P. Izdeb... w Łodzi.—Owszem, stosowną wzmiankę pomieścimy.

P. Józef L... w N.-M...—Będzie w jednym z N-rów najbliższych.
Czytelnikowi w R...—Przepraszamy bardzo, ale żądania sz. pana uwzględnić nie możemy. Podług nas, żyd, tym razem, jest w zupełnym porządku, a zasada sprawa i wiedli wości obowiązuje zarówno względem wszystkich.

Pani Lub... w C...—Albo „Muche“ albo „Kuryera Świątecznego“.

I w jednym i w drugim piśmie humor i dowcip — przyzwolite.

P. Ob... w Czep...—I owszem ale później.

Kolejarzowi.—Podnosimy w N-rze dzisiejszym. Niepokój wszakże taki, jaki panów „ogarnia“ — jest, podług nas, przedwczesnym. Przecież ów p. W. nie jest wcale figurą, któraby wszystko mogła co zechce — i w ogóle też zawiele sobie panowie z kreatury tej — robicie.

REKLAMY

(165) **CEMENT PORTLAND** (20-1)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefoni Nr. 28.


PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ
Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materiałów do tychże. Pracownikom ustępuje się rabat.

APTEKA WENDY i WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznicze: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Gencjanowe, Kondurangowe i inne. (91-20-19)

(269)  Poleca się pierwszorzędnym a tani (52-3)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Fabryka Drzewceł, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

OGŁOSZENIA

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtys łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (33-52-15)

Fabryka Wyrobów Szmuklerskich W. POMORSKIEJ,

149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu

1owa oficyna — parter. (200-26-6)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-15)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116 (35-52-41)

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

ZAPRAWY DO PODŁÓG

Farby olejne i suche

POKOST I LAKIERY

poleca

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

KONARZEWSKIEGO I S-ki

w Warszawie, ulica Bracka Nr. 22. 2-41-30

Dramat anti-semicki!
NA STRACONYM POSTERUNKU.

Dramat współczesny w 5 aktach,

napisał

Teodor Jeske-Choiński.

Cena egzemplarza **Rs. 1.** Z przesyłką pocztową **Rs. 1 kop. 15.**
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (202-3-3)

SKŁAD

Materiałów Aptecznych i Farb

J. LISICKIEGO,

w Warszawie, ulica Twarda Nr. 2. 197-12-6

POLECA: WSKAZKI PRZYBORY DO POŁOWANIA, DROZY, KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARES, PORT-MONETKI, WORE CZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFTANY, Obowiązkowe.

Fabryka Królowska Krak. - Przedm. Królewskiego

T. L. BREYMEYER

KUFRÓW, WALIZ I TOREB

ZABAWKI, GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

000-26-4

Centralny Magazyn Braci J. i A. ASŁANIDI
TABACZNY

z Rostowa nad Donem, 140 Marszałkowska 140.

Otrzymał świeży transport Tytoniów własnej fabryki od Rsr. 1 do Rsr. 8 za funt i ma zaszczyt takowe polecić Szanow. Publiczności.
Rekomenduje również znakomitej dobroci, nowowypuszczone papierosy „AKTRYSSA” w cenie 6 kop. za 10 sztuk.

Mam honor zawiadomić JW W. Panów, iż z dniem 1 kwietnia r. b. przeniosłem Zakład mój na ulicę Hr. BERGA Nr. 8.

Z szacunkiem

Stanisław Laurent.

301-6-1

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż otworzyłem

ZAKŁAD KRAWIECKI L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6.

279-12-2

138-12-10

NALEŻĄCY DO CECHU

FABRYKANT FORTEPIANÓW

TEODOR ELWART,

Nowy-Świat Nr. 12, w Warszawie.

Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i strojenia takowych z gwarancją.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

STANISŁAWA MAŃKO.

Poleca materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specjalia zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. 277-12-1

Chłodna Nr. 24.

Chłodna Nr. 24.

NASIONA wyborowe poleca skład nasion **Emila Estreich** — Warszawa, przy stacyi Tramwai — „Mokotów”. Specjalność nasiona warzyw i kwiatowe. — Cennik wysyła bezpłatnie. 227-5-5

ZAKŁAD NOŻOWNICZY

M. Truszkowskiego

ulica Długa Nr. 5, w Warszawie

przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje oraz do szlifowania Brzytwy, Nożyczki, Instrumenta doktorskie i felecerskie oraz Pałasze, Kindzaly, Sztylety. 214-18-6

Fabryczny Skład Dywanów

GUSTAW ARNOLD i S-ka 261-10-4

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, — róg Wierzbowej,

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych:

Dywany Kościelne od Rs. 38 — Rs. 500.

Dywany Salony Axminster, Smyrneńskie i t. p., od Rs. 10 do Rs. 600.

Dywaniki od Rs. 2 do Rs. 12.

Firanki łoketowe szerokości $\frac{3}{4}$ łokcia po 12 $\frac{1}{2}$, 15, 18, 20, 21 k.

Firanki 2 $\frac{1}{2}$ szerokości po 40, 45, 50, 55 kop. za łokieć.

Firanki Okno od Rs. 1.25 do Rs. 20.

Wszelkie zamówienia na Dywany Kościelne i Salony, w każdej wielkości i rysunku, podług własnych lub danych nam wzorów, wykonywamy w krótkim czasie, — po cenach fabrycznych.

Zamówienia z prowincyi zaklatwieramy odwołanie.



L'URBAINE

Francuzkie Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie

TARYFA Nr. 4^B

odpowiada wszelkim celom ubezpieczenia życiowego, przy składce nader umiarkowanej.

Przykład. Człowiek 30 letni ubezpieczony według tej taryfy na rs. 10,000, opłaca rocznie po rs. 475.20 przez lat 20, za co ma następujące prerogatywy:

1. Rs. 10,000 są wypłacalne rodzinie ubezpieczonego niezwłocznie w razie śmierci jego przed upływem lat 20.
2. Skoro ubezpieczony żyje, po upływie lat 20 otrzymuje rs. 5,000.

Nadto

3. W posiadaniu jego zostaje zupełnie wolna od składek polisa na sumę rs. 10,000, płatna z chwilą jego śmierci, przytem od wniesionych przez lat 20 składek, pobiera do końca życia dywidendę.

UWAGA. Niezależnie od wyżej powiedzianego, Towarzystwo gwarantuje ubezpieczonemu, że płacić będzie za niego składki, gdyby podczas tego 20 letniego okresu nawiedziła go choroba obłożna, trwająca dłużej niż 2 miesiące, i że w razie kalectwa wypłaci mu niezwłocznie rs. 7,500, resztę, t. j. 2,500 rezerwując dla rodziny po śmierci ubezpieczonego.

Jeneralna Reprezentacya na Królestwo Polskie

Dom Bankierski Mieczysława Epstein,

Mazowiecka 9, w Warszawie. 290-3-1

Fabryka robót Kościelnych i Salonowych

K. LUPIŃSKI

w Warszawie, — Leszno Nr. 8.

Wykonywa wszelkie roboty sumiennie, na żądanie własnym kosztem.

178
12
6

Stefan Jan Chrzczanowski • Zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Brackiej. — Przyjmuje wszelkie reperacje oraz roboty jubilerskie, sumiennie, dokładnie i tanio. — Szkatulki i Zegary Grające, wszelkiej konstrukcyi.

KAROL MINIEWSKI KRAWIEC

Senatorska № 29, I-sze piętro, vis-à-vis A. Feista, obok kościoła Ś-go Antoniego.

Otrzymał towary sezonowe tak krajowe jak i zagraniczne.
Obstalunki wykonywa po cenach b. przystępnych.

Nr. 18. Erywańska Nr. 18, róg Marszałkowskiej, Nr. 18.

Firma egzystuje od r. 1853.



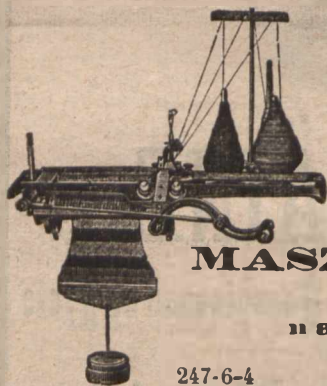
Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH, BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH
Z WINNIC

J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win, w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. — Opakowanie po cenie kosztu — Cenniki na żądanie wysyła się franco. — PP. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. Dla gubernii Kieleckiej wyłączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielcach. W Lublinie u p. R. Ordynca, dawniej W. Nowickiego. W Częstochowie u J. Flattau



247-6-4



Skład Maszyn do Szycia

„SINGERA“ i „WHEELER & WILSON“.

MASZYNY DO POŃCZOCH z hartowanymi łożyskami.

Rowery. firmy Dürkopa i z Mühlhausen,

na rozplaty tygodniowe lub miesięczne.

JULJAN BERG, Mazowiecka 16.



S. Wrotnowski,

Czysta 2,

poleca wybór
WÓZKÓW DZIECINNYCH

od Rs. 7,50. 242-10-4

WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na łokcie, Cement krajowy i zagraniczny, Gips, Glinke, Cegle ogniotrwałe, poleca Skład materiałów budowlanych

M. Radecki,

Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej.

Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. Połączenie telefonem Nr. 116. 295-16-1

PP. RZĄDCY DÓBR

i wogóle oficjalisci rolni, jak i osoby liczne stosunki z rolnikami mające, w celu otrzymania sposobności ucziwego zarobku przy sprzedaży towaru niezbędnego dla każdego rolnika, zechcą nadesłać swe adresy pod B. L. 399, poste-restante, Warszawa. 296-3-1

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO
SZYMONA KLIMEK

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę Ś-to Krzyżką Nr. 3, drogą dom od Nowego-Swiata. (139-12-10)

Blacharskie wyroby, krycie i malowanie dachów, wszelkie reperacye, najtaniej u

J. OZGE,

Wspólna Nr. 7 w Warszawie. 291-12-1



175-12-6

FABRYKA

Wyrobow Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami:—na ostatnich trzech Medale Złote. (57-26-36)

poleca Gorsety Francuskie, Hafty Szwajcarskie,	SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NGRYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ <i>Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.</i>	Woalki i inne towary po cenach przystępnych. 264-26-4
---	---	--

Mam zaszczyt zawiadomić Szanową Publiczność, że w dniu 24 marca r. b. otworzyłem przy ulicy CHŁODNEJ № 2 (róg BIAŁEJ)
Handel Win, Spirytualij tak krajowych jak i zagranicznych, Towarów Kolonialnych
i Delikatesów, oraz Skład Herbaty pierwszorządnych firm moskiewskich.
 Towar wyborowy, przy możliwie niskich cenach, to moja zasada, której zawsze trzymać się będę.

Wł. Truskolaski.
 280-6-2

Fabryka cukrów deserowych,
Karmelków, Czekoladek i t. d.
MARSZAŁKOWSKA 133. 294-12-1

JAN FRUZIŃSKI

Cukry Deserowe pudełko 50 kop.
 Czekoladki z wybornymi smakami funt 60 kop.
 Karmelki nadziewane funt 25 kop.
 Owoce bsmazane (Glacee) funt 50 kop.
 Ślazowe, zawsze świeże od kaszlu f. 25 kop.
 Cukry angielskie à la Landrin f. 30 kop.
 Praliny jasne f. 80 kop. i t. p.

DACHÓW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wędzzące, wykonywa tanio zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.
Nowolipie 18, w Warszawie. 255-12-4

Skład Farb
JÓZEFA MARUSIEŃSKIEGO
 Nr 5. ulica Dzika Nr 5.
 W WARSZAWIE.

FABRYKA PIECÓW
L. DIETRICH
 10. Wilcza 10.
CENY UMIARKOWANE.

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW poleca fabryka
L. BLOMBERG i SYN
 Warszawa, Leszno 65.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
 W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
 OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

16-52-15

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
 pod firmą
„NADZIEJA”
 NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN SUKIENNY
Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży letni towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. **Ceny umiarkowane stałe (priz-fixe).** Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.

Władysław DAWIDOWSKI.
 8-9-825

MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE
 najlepszej konstrukcyi, wyrobu pierwszorządnych firm: „Lilpop, Rau i Le-wenzstein“ — „Ransomes Sims & Jefferies“ — „Adriance Platt & C^o“ — „Rud. Sack“ — „H. F. Eckert“ — „Mayer & C^o“ — „E. H. Bentall & C^o“ — „C. F. Röber Söhne“, jakoteż wyroby własne i **NASIONA** poleca
W. LILPOP
 Warszawa Ś-to Jerska Nr. 10.

259-4-4

Ważne Ostrzeżenie.

dla osób, które nie czytając nigdy dokładnie banderoli pudełek Gilz do papierosów, kupują często towary lichego gatunku i szkodliwe dla zdrowia. Wszystkie banderole pudełek prawdziwych Gilz Francuzkich Le Suprême, są podpisane Albert successeur de C. Georges et C^o, a nie C. Grogres (?) et C^o, albo Ch. Spitz, i mają zawsze odbicie stemplem olejnym nazwiska **Albert Pobóg Krasnodębski**. Jedyne składy fabryczny i hurtowy nie jest jakiś **Magazyn fabryczny „żydowski”**, ale **Magazyn Francuzki**, przy ulicy Hr. Bęga 8. 302-1-1



Kolczaty drut

STALOWY, cynkowany do zagrożeń,

najlepszy i najtrwalszy materiał do oparkania ogrodów, plantacji, zagród dla bydła i trzody. Drut ten skręcony jest z dwóch splotów, a wskutek tego widocznym jest zdaleka. Kolce są tak zrobione, że nie ranią bydła.

Cena drutu z kolcami co 5 cali wynosi 2 1/2 kop. za stopę ang.

Drut z kolcami co 3 cale kosztuje o 100/0 więcej.

Skobelki cynkowane do umocowywania powyższego drutu po 45 kop. za funt (50-60 szt.).

Kleszcze do wyprężania drutu po rs. 5 za sztukę,
ma zawsze na składzie i poleca:

LEON JANTZEN,

Biuro techniczne w Warszawie, Miodowa Nr. 15.

Z A R Z A D

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych, otwarty będzie dla kuracyi w dniu 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca, podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne, w zółkach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzeli, stawów i wielu innych. 293-6-1

Zakład Wrobów Bronzowych i Platerowanych

L. S. Maciejewskich

(148-12-8)

W WARSZAWIE

ulica Elektoralna Nr. 17.

Felczer-chrześcianin

poszukuje miejsca felczera fabrycznego lub też w większym majątku ziemskim. Mógłby w miasteczku lub osadzie otworzyć zakład felczerski na własną rękę, któryby mu zapewnił choćby najskromniejsze utrzymanie. Oferty i wiadomości uprasza nadsyłać do Redakcyi „Roli”. 000-2-2

Stolarz Radziszewski,

Sienna Nr. 13,

dokładnie reparuje Meble stare, Antyki, tudzież wyrabia Meble specjalne, czarne machoniowe, adrowane i inkrustowane z bronzami. 173 12 7

WINO Szampańskie Krajowe

firmy

„JEAN de PRUNELLE“

wyrabiane systemem francuzkim, za pomocą naturalnej fermentacyi, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrabianych za pomocą maszyn, — znajduje się we wszystkich większych handlach win, tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win ruskich musujących. Kantor fabryki: Sopleżyńska 10. 266-12-4

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pice-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca najtaniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmują. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (107-12-11)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY
LAKIERY
POKOSTY

PLAC BANKOWY WARSZAWA DOM JANASZA

CENNIKI FRANCO GRATIS

OKAZY WYROBÓW
na stałej Wystawie
PRÓB I WZORÓW
(w Gmachu Muzeum).

299-10-1

Prawdziwy turecki tytoń

fabryki

ASZKINAZI i GOFLINA

w Symferopolu

w cenie od 96 kop. do rs. 5 za funt, otrzymał i poleca

J. PAWĘCZKOWSKI,

Nowy-Świat 17.

Nowy-Świat 17.

Sklepom Chrześcianańskim odstępuje znaczny rabat.

286-6-2

Oliwę Nicejską Vierge.
Oliwę Nicejską Surfine.
Ocet stołowy.
Ocet kuchenny.
Ekstrakt i Essencję
octową.
Sól kuchenną.

Oliwę do palenia.
Krochmal w różnych
gatunkach.
Farbkę do bielizny.
Farby olejne.
Zaprawy do podłóg.
Perfumy.

ma zaszczyt polecie 194-8-6

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH
Wiktora Waligórskiego,
w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 38.

BLACHY ODGRÓDOWE dokładnie wykończone, Węzy, oraz wszelkie Narzędzia Pszczelarskie poleca tanio

W. ESTREICH

Warszawa, przy Stacyi Tramwajowej „Mokotów”.
Cennik wysyłam bezpłatnie. 228-10-5

Blachę Cynkową i Żelazną do krycia dachów.
Blachę Białą i Mosiężną, Cynę, Ołów i t. p.
poleca po cenach umiarkowanych

SKŁAD WSZELKICH METALI
DRZAŹDZYŃSKI I S-MA
w Warszawie, Orła Nr. 6.

232-5-5

MALARZ

Podejmuje się wszelkich robót kościelnych
w zakres malarstwa wchodzących. Wykleja po-
koje po 10 kop. od rolki.
(234-18-5) **Z. KOLIŃSKI**
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 50.

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
raz na zawsze

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-52-9

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1886. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
użliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług
najświeższych żurnali (103-13-1)

WINA KRISTI

odležałe, gwarantowane czyste, czerwone i białe od 65 kop.
za butelkę

poleca Skład Herbaty firmy
Koreszczenko

Warszawa, Królewska 49.

3-9-852

Szkoła jazdy konnej

W **TATTERSALLU WARSZAWSKIM.**

Lekeye jazdy konnej dla pań i panów. Przyjmują się konie na
stajnie, do wyjeżdżenia i w komie do sprzedania. 241-6-4

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI

POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach
w cenie od rs. 120 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski
i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-11)

200 pomn. gotow. na skrajniej.

200 pomn. gotow. na skrajniej.

DACHÓW krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie
sumiennie wykonywa fabryka

J. BRYZEMEISTER,

Nowolipki Nr. 33- (122-12-11)

NASIONA ŚWIEŻE 218-6-5

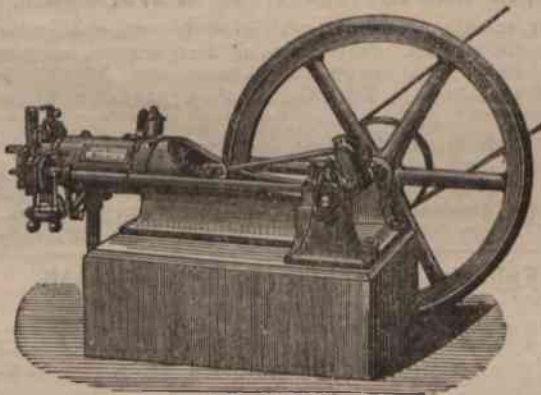
PASTEWNE, LESNE, WARZYWNE I KWIATOWE
otrzymał i poleca

Skład Nasion **H. Friedlaendera**

w Warszawie, ul. Senatorska 32

Egzystuje od roku 1856.

Cennik wysyła się na żądanie — franco.



Motory Gazowe „OTTO“

Słynnej fabryki motorów gazowych w Deutz

konstrukcyi leżącej o 1 i 2 cylindr. od 1/2 do 100 sił konnych

„ stojącej o 1 cylindrze „ 1/2 „ 8 „

33,000 sztuk o sile 120,000 koni dotychczas w użyciu.

! W samej Warszawie przeszło 50 sztuk!

Przewyższają pod względem konstrukcyi wszelkie motory konkurencyjne.

Motor konstrukcyi stojącej o sile 1-go konia ustawiony jest w oknie wystawowem magazynu
Zakładów Gazowych w Warszawie.

Motory gazowe „Otto“ zużywają najmniejszą ilość gazu, są zupełnie bezpieczne, chodzą regularnie i bez
loskotu. Każdy motor przed wysyłką z fabryki bywa dokładnie wypróbowany na rzeczywistą siłę i dlatego
Fabryka za pełną siłę ich gwarantuje.

Dla miejscowości, pozbawionych gazu miejskiego, również dla większych zakładów przemysłowych, polecam:

Motory gazowe „Otto“ w połączeniu z aparatem do wytwarzania gazu „Dewsona“ od sily 8 do 60 koni
i więcej, przedstawiające znaczną oszczędność w porównaniu z machinami parowymi.

! Świadectwa, cenniki i szczegółowe kosztorysy na każde żądanie!

LEON JANTZEN,
Biuro Techniczne, Miodowa Nr. 15.

000-3-1

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

5-52 51

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do uosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykonują się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym, lub kolejowym. — **Towar wyborowy.**

Ceny stałe, możliwie niskie.

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wełniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolor.
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pasowa.

179-6-3

W WARSZAWIE.

Jedyny Skład Maszyn do szycia „SINGERA“

który sprzedaje takowe najtaniej bez pośrednictwa agentów, z dwuletnią gwarancją.

NAUKA ZAWSZE BEZPŁATNA.

Zadatek mały. Spłaty tygodniowe po rs. 1.

Posiada Maszyny Singera ręczne i nożne wysokoramienne „Improved“, która prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy; a także posiada na składzie maszyny Wheeler et Wilsona.

Reperacya Maszyn wykonywa się pospiesznie i dokładnie.

L. BEDNAWSKA Ś-to Jańska Nr. 2.

210-6-5



Zakład Galwaniczny Lucyana KARDASZYŃSKIEGO,

Ś. Czysta 8.

Specjalność zakładu: wszelkie reperacye najbardziej zniszczonych przedmiotów z jakiegoby niebyły metalu. 169-10-4

KAFLI Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka **MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ**,
w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-5)

Magazyn Ubiorów Męzkich

F. ŻÓŁTOWSKIEGO,

Nr. 19, Ś-to Krzyżka Nr. 19, w Warszawie,

na każdy sezon zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Ceny bardzo niskie: garnitury marynarkowe od rs. 15, surdutowe od rs. 22, żakietowe od rs. 19, palta letnie od rs. 12, spodnie od rs. 3.50. Obstalunki wykonywa w 24 godzin.

1-202-6-1

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelnic

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52-16)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

NOŻE

Nożyczki, Sezczoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre poleca znana firma:

(174-18 6) **R. SCHULER**

gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Żabia 4. Fabryka Nowo-Karmelicka 7.

Fabryka Wyrobów Bronzowniczych TOKARSKICH i GISERSKICH

KAROLA GÓRECKIEGO,
w Warszawie, ulica Dobra Nr. 8. 245-12 5

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI**, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-9)

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). II. Pan Prezes przez Nieznajomego (d. c.) — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Mozaika Literacko-Artystyczna, przez Iteia (d. c.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z Calego Świata, przez E. Jerzykę. — Judaica. (Handel kobietami) przez L. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Довголено Цензурою. — Варшава 28 Марта 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dla prenumeratorem z prowincyi dołącza się Cennik Domu Handlowego „Gustawa Nosek et Comp.“